Nr. 28. Lwów — Wtorek dnia 6 Lutego. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

PRENUMERATA: we Lwowie 4 ... na prowincyi 6 ... Numer pojedynczy 10 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Doroty P. Hryhorya B. Jutro: Poniedz. Romualda Ksenofonta | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 30, Zachód 5 1 | Długość dnia g. 9 m. 31, Przybyło dnia od wczoraj 5 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 lutego.

Rolnicy niemieccy pierwsi poczuli skutek pojednania się cesarza Wilhelma z Bismarkiem, który już zmienił swe zapatrywania na traktat handlowy z Rosyą i jak pierwej opozycyę przeciw temu traktatowi uważał za obowiązek patryotyczny, do którego w swych dziennikach zachęcał agraryuszy, tak teraz nazywa ich opór niemądrym i niekonsekwentnym, a dla państwa bardzo szkodliwym. Prezes związku rolniczego von Plötz pojechał do Friedrichsruh po radę, czy po instrukcye i musiał się bardzo zdziwić, gdy mu Bismark wręcz oświadczył, że opozycya przeciw traktatowi nie doprowadzi do niczego, jest więc niedorzeczna i ze stanowiska praktycznego, i że agraryusze postąpią najmądrzej, jeśli zgodzą się na traktat i za to coś wytargują u rządu. Jednocześnie Westdeutsche Allg. Ztg., nadreński organ Bismarka, zarzucił rolnikom niemieckim „dziwną" niekonsekwencyę, chociaż sam poprzednio jeszcze dziwniej, bo przecież aż do owej butelki starego wina, posłanej z królewskiej piwnicy na stół bismarkowski, bił codzień w wielki dzwon opozycyi. Niekonsekwencya zaś rolników w tem się jakoby objawia, że dwadzieścia parę lat temu oni najgwałtowniej powstawali przeciw wszelkim cłom i kiedy Bismark w roku 1875 zaproponował cło zbożowe bardzo małe, bo wynoszące zaledwie markę od stu kilogramów pszenicy, czy żyta, czy owsa, a 2 marki od mąki, to właśnie rolnicy dowodzili, że na cłach oni mogą jedynie stracić, bo zamian muszą przyznać do przemysłowców, przez co podrożeją wszystkie narzędzia, potrzebne w gospodarstwie i do codziennego użytku, nadto zaś będą zazywani eksploatatorami ubogiej ludności miejskiej, która potrzebuje taniego chleba. Nie zatem nie zarobią, a popularności stracą, a zatem muszą być zwolennikami wolnego handlu. „Jakże dziś jest inaczej!" — woła Westd. Allg. Ztg. i dalej ubolewa nad egoizmem rolników. Do tej wreszcie niekonsekwencyi ziemian jeszcze wrócimy, teraz zaś przytoczymy trzeci argument p'dawany przez bismarkowców przeciw opozycyi rolników. Jest ona jakoby szkodliwa dla państwa, a dlaczego szkodliwa, to tłómaczy Leipziger Neust. Nachricht., dziennik bismarkowski, również dopiero teraz nawrócony do traktatu z Rosyą. W nim pojawiła się taka korespondencya: „Można się rzeczywiście bardzo obawiać, aby opozycya ziemian nie wywołało bardzo ciężkich politycznych następstw. Faktem jest, że car kazał rosyjskim pełnomocnikom czynić podczas traktatowych rokowań ustępstwa jak największe, aby jeno ustalić się normalne stosunki. Hr. Szuwałów bynajmniej nie ukrywa, że wcale liczności odrzucenie traktatu rozżaliłoby cara do najwyższego stopnia, a co to znaczy, każdy łatwo zrozumie. Nie można się zatem dziwić temu, że cesarz Wilhelm jest za traktatem i w sprawie tej nie poświęci Capriviego agraryuszom, a jeśliby ci przeprowadzili, to któż zostanie trzecim kanclerzem niemieckim? Agraryusze sami wiedzą, że najprawdopodobniej hr. Waldersee, a czy ne takiej zmianie dobrzeby oni wyszli, o tem sami wątpią".

Zaatakowani w ten sposób, rolnicy zaczynają już uznawać, że ich opozycya była niewłaściwa i że powoli trzeba ją zaniechać. Powtórzyła się szekspirowska historya o obłoku, podobnym do wielbłąda i do łasicy, stosownie do kaprysu Hamleta, z którym niewolnicze się zgadzał Poloniusz. Niedawno prof. Delbrück napisał w Preussische Jahrbücher, że pojednanie się cesarza Wilhelma z Bismarkiem jest wła-

nem zwycięstwem „nowego kursu". Dziś nie ulega już wątpliwości, że dość gładko przejdzie przez parlament traktat handlowy z Rosyą, opierający się podobno na tej zasadzie, że cło na rosyjskie zboże będzie takie, jakie istnieje na austryackie i rumuńskie.

Rolnicy stracą. Jak zawsze w naszych czasach i wszędzie, oni ze swych interesów zrobią ofiarę na rzecz pomyślności przemysłu, a także i na rzecz państwa. Bo uczyniony im zarzut niekonsekwencyi nie ma żadnego sensu. Każde praktyczne stanowisko w polityce i w życiu ekonomicznem zależy od okoliczności, od faktycznych stosunków, a nie od jakiejś chociaż by cudownie pięknej teoryi. Gdzie, jak w Niemczech przed dwudziestą kilku laty, była prawie zupełna równowaga między produkcyą rolniczą a przemysłową, tam w polityce celnej można się zbliżać do wolnego handlu, ustanawiając bardzo nizką taryfę, t. zw. „fiskalną", która wcale nie ma charakteru protekcyjnego. Z tego właśnie powodu niemieccy ziemianie byli wówczas przeciwnikami ceł wysokich, ale niektórych do zboża, lecz i cł fabrykatów. Kiedy jednak w r. 1873 zaczęto cłami protegować przemysł niemiecki i te cła ciągle podnoszono co lat parę aż do roku 1887, stało się koniecznością sczemkolwiek równoważyć straty rolników, którzy musieli płacić drożej za wszystkie narzędzia rolnicze, za te każdy produkt fabryczny, równie drogi czy krajowy, czy obcy, bo oczywiście wysokość cła wpływa na cenę towaru w składkowiekby on pochodził. Tak w r. 1875 nałożono cła markę na 100 kilo pszenicy, w roku 1885 już 3 marki, a we dwa lata później 5 marek. Jednocześnie powiększano cła przemysłowe. Dla rolnictwa było to jedynie ochroną od klęski, dla przemysłu zaś — popieraniem jego rozwoju. I rzeczywiście, powstała w Niemczech niezliczona ilość kominów fabrycznych, wytworzyła się sytuacya, do której trzeba było dopiero tworzyć mnóstwo różnych przepisów i urządzeń; musiano ułatwić ruch ludności, aby fabryki miały tanich robotników, zacześ pozbą wyludnienie się wsi i podrożenie robocizny rolniczej; musiano także zaprowadzić walutę wyłącznie złotą, korzystną dla przemysłu i kapitału ruchomego, a szkodliwą dla rolnictwa. Oprócz tego, we wsiach z ludnością sztucznie zmniejszoną na korzyść miast każdy musiał więcej płacić podatków gminnych, szkolnych i drogowych. Przybyły wreszcie większe podatki państwowe, uciążliwsze dla ziemian niż dla przemysłowców, bo przecież był już ostatecznie finansowy, gdy drudzy wzbogacili się pod opieką ceł protekcyjnych, nadto zaś i te zwiększone podatki dopiero w roku przeszłym rozwinięto na wszystkich rozłożyła reforma ministra Miquela, przedtem zaś ziemianie płacili osobno podatek gruntowy, a osobno dochodowy, który był wtedy, jak taki, jak jedyny dochodowy, opłacany przez fabrykantów.

Z tego zatem wynika, że dziś jest położenie ziemian w stosunku do przemysłu jest zupełnie inne, niż przed dwudziestu kilku laty. Wówczas były te dwie ekonomiczne siły mniej więcej równej wartości i dlatego rolnicy mogli się obyć bez ceł zbożowych. Lecz liberalizm ekonomiczny Bismarka zubożył ziemian, wzbogacił fabrykantów i oto agraryusze muszą domagać się ceł protekcyjnych, któreby zrównoważyły warunki pracy na roli z warunkami pracy fabrycznej — jak tu, tak i tam porzczały jednakowy procent od włożonego kapitału.

Jednakże cel protekcyjnych rząd niemiecki nie może dać rolnikom, bo ze względów politycznych musi zawrzeć traktat z Rosyą. Pozostaje mu tedy obmyśleć dla ziemian inne wynagrodzenie, a znaleźć je może tylko w arsenale środków konserwatywnych, a zatem:

powrót do waluty podwójnej; określenie minimalnego obszaru ziemi, którego już ani dzielić, ani sprzedawać za długi nie wolno; stworzenie izb rolniczych, któreby wpłynęły spekulacye zbożowe i normowały ceny; przeistoczenie szkół wiejskich podług ułożonego przed dwoma laty projektu hr. Zedlitza, mianowicie przeistoczenie takie, aby w uczącą się dziatwę nie wpajano tęsknoty do rozkoszy miejskiego życia; wreszcie zmiana ciążących na ziemi długów terminowych w bezterminowe, t. j. w takie, że za niezapłacenie raty ziemianin nie potrzebowałby płacić procentów, które zazwyczaj najsnadniej rujnują ekonomiczne siły rolnika. Podobno wszyscy ministrowie, ministrowie niemieccy, więc Caprivi, Miquel, Berlepsch i Marschall są zwolennikami tych reform, stanowiących w dziedzinie ekonomicznej „nowy kurs" — kurs konserwatywny, którego dotąd rozwinąć nie mogli, mając przeciwko sobie potężnych liberałów i jeszcze potężniejszego Bismarka, idącego zawsze z każdym przeciwnikiem rządu. Bismark, pogodzony przestanie być siłą wrogą i dlatego to Delbrück powiada, że jego pojednanie z cesarzem jest zwycięstwem „nowego kursu", — ma się rozumieć, kursu tego tylko w dziedzinie ekonomicznej.

Sprawa nadużyć w magazynach marynarki francuskiej będzie załatwiona domowym sposobem. Izba deputowanych odrzuciła wniosek Lockroya o zamianowanie komisyi parlamentarnej, któraby przeprowadziła śledztwo, natomiast wniosek prezesa gabinetu, aby nad sprawą przejść do porządku dziennego, otrzymał prawie dwieście głosów większości. Prezes gabinetu nie zaprzeczał istnienia nadużyć, lecz uwrócił uwagę na to, że ministeryum, urzędujące zaledwie miesiąc, nie może być odpowiedzialne za to, co się stało latem. Nadużycia będą ukarane, ale nie ma powodu robić z tej sprawy parlamentarnej hecy, — chyba, że się chce osłabić ministeryum. Minister marynarki dowodził, że marynarka Francyi jest tylko trochę słabsza od zjednoczonej floty trójprzymierza, w ogóle zaś jest bardzo potężna i wkrótce jeszcze się zwiększy. Minister wojny wytłómaczył, że wybrzeża są doskonale ufortyfikowane, tak że nawet bardzo wiele robót w kanale La Manche i pod Tulonem będą skończone za parę miesięcy. Minister zawołał: „Niech się ktokolwiek odważy wysadzić swe wojska na naszej ziemi! Przez tym nieprzyjacielem wyrosną nagle niezliczone legiony świeżo uzbrojone i przeszkolą się, a potem na kilkakrotnie, a nie zechwiejąco napastnika wnet wrzucą do morza!" Za te słowa dano ministrowi huczne brawa, zaczęto mu winszować, ściskać ręce i oczywiście uchwalono, jak rząd chciał. Frazes we Francyi zawsze dużo znaczy.

Ze szczerością godną szacunku odsłonił w parlamencie niemieckim dyrektor urzędu kolonialnego dr. Kayser ohydne postępowanie niemieckich firm w Kamerunie. Najpierw dlatego tam wybuchło powstanie murzyńskie? Oto dlatego, że wice gubernator obnażył kilkadziesiąt kobiet, położył je jedną obok drugiej i kazał siec szpicrutami. Inny fakt jest równie potworny. Handlowa firma hamburska Woelber et Brohm ma tam obszerne plantacye, które uprawia niewolnikami, tych zaś niewolników stale kupowała u króla dahomejskiego, który właśnie dlatego napadł posiadłości sąsiednie, aby wybierać nową biegnącą w różne strony nich towaru ludzkiego, na sprzedaż Niemcom. Firma hamburska płaciła dahomejskiemu królowi karabinami systemu wincesterskiego i ładunkami. Stąd właśnie Dahomejczycy mieli tę broń i wojnę z Francyą prowadzić. Dr. Kayser rzekł: „Jeśli wojska francuskie poczęły tych nie-

mieckich handlarzy i rozstrzelają ich, to nie będziemy mieli nic przeciwko temu. Trzeba ubolewać, że kodeks niemiecki nie rozciąga się na afrykańskie kolonie nasze i dlatego nie możemy ścigać tych wstrętnych handlarzy niewolników".

Książę Arenberg zaraz zaproponował pozwolić do Kamerunu zakonników reguły św. Ducha, nie zważając na to, że oni są pokrewni OO. Jezuitom. Sprzeciwili się temu liberałowie, postępowcy i socyaliści.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 1 lutego.

Obdłużenie monarchii za granicą.

Profesor dr. Emil Sax ogłosił w szeregu artykułów bardzo sumienną pracę, w której obliczył zwroty płacone co roku przez całą monarchię (Austryę i Węgry) zagranicznym wierzycielom.

Od czasu, jak na porządek dzienny weszła kwestya uregulowania waluty, zajmowano się często pytaniem, czy Austrya będzie w stanie zatrzymać zakupione złoto. Bo jakkolwiek trudno kupić złota za 500—600 milionów, to jednak jeszcze trudniej zakupiony metal utrzymać w obiegu, jeśli zadłużenie zagraniczne wzrasta, jeśli do państwa nie wpływa tyle złota, ile go wydawać musi ono na oprocentowanie i amortyzacyę swoich publicznych i prywatnych długów, rent i obligacyi państwowych, akcyi i pryorytetów kolejowych, bankowych i t. d. Bilans handlowy Austro-Węgier t. j. bilans z porównania dowozu i wywozu towarów jest już od dość dawna w Austryi korzystny. Nadwyżka wywozu (eksportu) nad dowozem (importem) wynosiła w latach od 1881—1885 blisko 107 milionów zł., w latach od 1886 do 1890 przeciętnie 159·4 milionów, w roku 1891 173·8 milionów, w roku 1892 spadła na 100·9 milionów, a w roku 1893 w ciągu 11 miesięcy 124 miliony, a za cały rok przypuszcza 130 milionów. I wobec spadku chwilowego w roku 1892, ma wywóz stałą tendencyę wzrastania. Ale bilans handlowy to jeszcze nie bilans wszystkich rachunków z zagranicą. Ten bilans rachunkowy obejmuje oprócz towarów także wysyłki i konsumcyę złota, srebra — jak wyżej wspomniałem, wypłaty za długi zagraniczne.

Prof. Sax oblicza tedy, że na te wszystkie pozycye, obciążające budżet gospodarstwa społecznego w państwie, potrzeba rocznie 125 do 130 milionów. Owóż w latach, w których bilans handlowy nie będzie wykazywał takiej nadwyżki eksportu nad importem zadłużenie monarchii zagranicą będzie wzrastało, a tem samem, waluta będzie traciła na swej wartości t. j. złoty pieniądz będzie uciekał zagranicę a papierowy tanieć i uginał się pod ciężarem ażio.

Z obszernej pracy prof. Saxa przytoczę tylko cyfry najważniejsze, dotyczące obdłużenia zagranicznego i innych pozycyi w przybliżeniu obliczonych.

Konsumcya srebra w państwie jest mniejsza, niż produkcya (w latach 1888—1892 64·6 milionów zł.), jednakże znaczna ilość srebra wywożonego w srebrze użyto na wyroby w przemyśle, wyprodukowano 105 milionów). Konsumcya ta nie wchodzi przeto w rachubę.

Konsumcya złota (na pierścionki, szpilki, broszki, zegarki etc.) wynosi rocznie 5,771.000 zł., produkcya złota zaś (w tym czasie) niespokrzyta 1,765.000 zł., którą przemysł z zagranicy sprowadza.

Tak samo obciąża bilans handlowy niezbędnie wydatki w statystykach zwracanie opakowań towarowych, za które zagranica otrzymuje blisko 4-600.000 zł. rocznie.

Natomiast wysyła się znowu z monarchii rocznie mnóstwo towarów, również nie uwzględnionych w obliczeniach, bo idą na wystawy jako wzory i próbki, a tych wysyłek bywa rocznie na przeszło 16 milionów zł.

Konsumcya złota więc i import opakowań zmniejszają ten zysk monarchii tylko o 6½ miliona i zostaje około 10 milionów na rachunek pretensyi w obec zagranicy.

Nadto w Austro-Węgrzech jest co najmniej za 200 milionów obcych (włoskich, tureckich, rumuńskich, serbskich, bułgarskich i innych) papierów i za kilkadziesiąt milionów obcych losów, które zaraz przynoszą około 12 milionów zł.

Z ruchu kolejowego tranzytowego, to jest, za przewożenie obcych towarów przez Austryę, otrzymujemy rocznie około 6 milionów zł.

Dochód z kuracyi zagranicznych gości w kąpielowych miejscach czeskich i innych austro-węgierskich i z przejażdżek turystów zagranicznych wynosi około 12 milionów.

Razem więc z wszystkich tych pozycyi aktywnych otrzymujemy 40 mil. rocznie i to 10 milionów, które dodać należy do aktywów bilansu handlowego a 30 mil., które przyjąć można jako opłatę uiszczaną przez inne mocarstwa z czysto finansowych i społecznych pobudek.

Obciążenie zaś państwa za granicą leży głównie w długach. Oto one:

1) renty papierowej i srebrnej razem w kwocie 700 mil., obiegającej w Niemczech, Francyi, Holandyi i t. d. a wymagającej oprocentowania w sumie 29·4 mil.

2) renty złotej, której oprocentowanie wymaga 14·5 „

przyczem zauważać wypada, że w razie pogorszenia waluty posiadacze krajowi wysyłają swoje kupony za granicę, aby złoto otrzymać w zagranicznych miejscach wypłaty, co naturalnie bardzo podwyższa sumę procentów.

3) akcyi i pryorytetów austryackich kolei państwowych z oprocentowaniem 9·2 „

4) losów z łączną sumą procentów i amortyzacyi 4·5 „

5) listów zastawnych z procentem 1·5 „

6) rent, akcyi, obligacyi i pryorytetów węgierskich w łącznej sumie rocznych wypłat 35·24 „

7) prywatnych zobowiązań bankowych i przedsiębiorstw prywatnych w Węgrzech z oprocentowaniem 5—7 „

8) prywatnych kolei austryackich z oprocentowaniem 47·5 „

9) pożyczek miejskich, bankowych i przemysłowych, razem z oprocentowaniem 5·4 „

Z dodania pozycyi 1—5, 8 i 9 wypada na obdłużenie Austryi roczna amortyzacya i oprocentowanie za granicą w kwocie 112 milionów; wraz z prywatnem obdłużeniem (kuponów!) nie dające się ani w przybliżeniu obliczyć, dosięga ona nieraz do 118 mil. rocznie, Węgry zaś około 70 mil. rocznie, a razem cała Monarchia płacić musi od 140 do 188 mil. rocznie, a w najpomyślniejszym razie 152 milionów zł. Z bilansu handlowego więc otrzymać musimy w kraju wartość co najmniej 100—160 mil. zł. Ale suma to bardzo chwiejna. W roku n. p. 1892 wpłynęło tylko 100,900.000 zł. za towary; jeżeli do tego dodamy owe 40 mil. (10 mil. niewykazanego eksportu i 30 mil. z sum wydanych przez zagranicznych turystów i gości i z zadłużenia zagranicznego), to wypadnie, że w roku 1892 otrzymała Monarchia około 141 milionów zł. a wydać musiała najmniej 152 mi-

Czem jest kobieta?

Z powieści Bolesława Prusa, noszącej tytuł „Emancypantka" wyjmujemy następujący ustęp. Rozmowa się toczy między p. Stefanem Solskim, młodym człowiekiem o charakterze gwałtownym i gorącem sercu, a starym, powaźnym uczonym Dębickim. Solski zirytowany jest tem, że dostał przez chwilę zawód, jaki mu, która szalenie kochał, a który, podejrzewa, że ona ma go dla tego, iż się kocha w innym młodzieńcu, nie zasługującym na to. Chodzi więc wielkimi krokami po pokoju i mówi:

— Ach, te baby... te baby!.. Czy i za czasów profesora grasowała między niemi jaka epidemia, podobna do emancypacyi?..

— Nie przypominam sobie — powoli odpowiedział Dębicki. — Za moich czasów łatwiej było o męża i o chleb; kobiety nie potrzebowały uganiać się za pracą zewnątrz domu, mniejsza ich liczba prowadziła życie nienormalne, więc i rzadziej dopuszczały się ekscentryczności.

— Zawsze były głupie i złe!... — mruknął Solski.

— Trafiały się, trafiały!.. — potakiwał Dębicki.

— Ale nie trafiały się, tylko wiecznie i wszystkie były głupiemi i złemi! — wybuchnął Solski. — Cóż to za podła rola na świecie! — mówił z rosnącą goryczą. — Handlarz, który chwyta cię za poły, obiecuje złote góry, byleś wszedł do jego kramiku, a gdy chcesz wyjść, obrzuca cię przekleństwami. — Czy to rzeczy? — zawracamy się się drożyć!... Robi takie miny, jakby wyświadczał ci największy łaskę, każe na kolanach błagać się o swój towar, składa bajeczne ceny... A ledwie się zgodzisz na dobre, już zaczyna ci gadać... się za drugim nabywcą... Nie nie, tylko się nie zapełniona beczka Danaid, w której topią

się najszlachetniejsze uczucia, wielkie rozumy, i grube pieniądze!...

Dębicki machnął ręką.

— Wy, tak licha warci! — rzekł. — Jedno drugie jesteście najszczęśliwsi, gdy kobieta pozwoli wam całować nogi, a nie jest gorsza ofiarą, że pochlebia wam rozum, bo nawet pieniądze. Biegacie, jak psy za mięsem i każdy chce je gwałtem posiąść i gdy nie mogą kto zdołali, warczycie na nią wszyscy.

— Kochany profesorze — przerwał Solski — przecie ja to dobrze wiem, jak stanowią, że za jeden fant: za dobrą rodzinę, za ciało... Nam czy kobiet?...

... Widzimien dumne, które lekceważyły książąt, a sprzedały się piwowarczykom... Przerzymię na dobre i bogate, które, zamiast oddać serce i majątek opłakiwanej przez siebie, cierpiącej ludzkości, marnują pieniądze i życie na dobroczynną zabawę. Znamy dzieci, niegdyś podziwiane na bale... Od zdarzało się, że się wielką zdobyć chcą, przelewa kobiety to tylko kawałki duszy, które nic nie warte — co? A ludzie, którzy kochają niegodną istotę, nie są źli rzeczy o nie spojrzenie, a co znalazłby geniusz...

rozsądku, które zamiast poza ręką człowieka i uczciwego, i zaraz on do sobie, i wiesz, co nie była, kiedy były, wyborem... albo stała się raz niegdziwym błaznem, który nie rozumie, że na tytuł porządnego kryminalisty... Natura stwarza świet szczęściu człowieka, a jednak z nich jest kobieta; w chwili, kiedy zdaje ci się, że ją znasz kwiatem nie-nieznany duszy, spada ci zasłona i widzisz — co? Bezmózgową istotę, manekin, któremu tylko płaszcza brak, i to zanim zdołasz się kochać i śmieją się wilgotne nie ta... Czy tych nie jest pańskie formy, pozornie jeszcze ten w pani, który spowity w blaski i kolory mydlanych baniek. Zamiast kłębić, tamując pod przedćadnym widzeniem, pluń, a poznaw, jaka zrobi się z tego rzeczywistość.

— Nie rzucałbym się tak — odparł Dębicki — gdybyś, zamiast na niefortunnych doświadczeniach, opierał się na formułach, czyli na faktach ogólnych. Waryatki i waryaci, kokietki i

dorzaowanie, handlarki wdzięków i handlarze honoru — wszystko to są przygody zbioczenia, nie zaś prawo...

— Ciekawym?...

— Kobieta — mówił Dębicki — przede wszystkiem jest i musi być matką. Jeżeli niedykolwiek chce być czemś innem: mędrcem, za którym szeleści jedwabny ogon, reformatorem z wymalowanem brwiami i twarzą w grymasach, zniołem, który z charakterystycznemi rzemiosłami, stają się kalectwem ciała ludzkości, pięknym klejnotem, domagającym się lśniącej oprawy, wówczas wychodzi ze swej roli i kończy na potworności, albo na błazeństwie. Dopiero, gdy występuje w roli matki, a nawet już wówczas, gdy tylko się do niej przygotowuje, gdy marzy tylko o tem, staje się, w jaki sposób potrafi być wzrostem siła, równa nam, albo wyższą od nas. Jeżeli cywilizacya jest godnym podziwu gmachem, kobieta jest tem wapnem, które spaja pojedyncze cegły i robi z nich masę jednolitą. Jeżeli ludzkość przypomina armię, ciągle walczącą z naturą, kobieta tworzy wyjawia ducha i naturę, ... bo dzieci kobieta jest ołtarzem, na którym spełnia się ten cud.

— Za naszą pomocą — wtrącił Solski.

— Gdzie, nie czem chwalić!... Gdzie, jak gdzie, ale w tej sprawie jesteście niebywami, a co gorsza, aroganckimi zmienią się bez...

Solski... ja rzuć, — ... Kiedy trzeba wycofywać się o tysiąc metrów pod ziemię, pod niebiosach, kiedy już trzeba ... żelazne belki, po tysiące m... nowe, ... zawrotnemi przepaściami waryacyi i patrzyć na ... wszystko, co ... jak ... gdzie... na ... — mężczyzna jest w ...

Wybitne w zawodach, ... żadnego ... kobieta bez ... gdzie ... zrodzenia, karmienie i wychowanie górników, żeglarzy, wojowników i myślicieli, tam jednej delikatnej kobiety nie zastąpi cały legion pracowników, bohaterów i mędrców. Jej ono odpowiada się dla zrozumienia tej wielkiej roli, potężniejsze od całego świata.

Tu zaczyna się nieporozumienie, które byłoby komicznem, gdyby nie było powodem tylu łez, krwi, nie pojednanych tyli krzywd. Od kilkuset lat nie ma sztubaka, którym wierzył, że jego sztubakiem źródłem świata: ale dziś jeszcze najukształceńsi mężczyźni wyobrażają sobie, że ich rozmaite apetyty są — srodkiem ciężkości społeczeństwa i jego przyszłości.

Mężczyzna, który zaprzągł ogień do swoich wozów, ujarzmił wołu, a z dzika zrobił domową świnię, idzie do rozpędem tryumfów, wierzy w to, że i kobieta powinna być jego niewolnicą. Że jej myśl, to nie czyjaś myśl, ale jego; że ma tylko to serce, które jemu się podoba, i to które jemu jest, inne serce, ale nowe jest przeciwne mu zyskiem... Jak wszystkiemi źródła się do rannym wymagania i ogłoszenia. A potem ma się rozumieć, że nie ... kiedy rani i depcze, ponieważ mam drugie na zapas — we własnej piersi.

Odwieczne i głupie złudzenie!... Kobieta nigdy nie należała, nie należy i należeć nie będzie do mężczyzny, nie przejdzie nigdy do mężczyzny, nie należy do mężczyzny mu całkowicie, ciało, ani jego duszą mężczyzny; nigdy nie będzie jego własnością. Kobieta i mężczyzna, to dwa światy, jak Wenus i Mars, które widzą się nawzajem, ciążą ku sobie, ale nigdy się nie przenikają. Marsa nie może być ... bo dla mężczyzny nie wyrzeknie się swoich przeznaczeń. I jeżeli kobieta należała do kogoś, to już tylko jej własnością, to jest to ... jakie, przyszłość, tylko swoje, czy tylko możliwym pobudkom.

Gdyby świat męski zrozumiał tę prawdę, że kobieta nie jest, dopełnieniem mężczyzny, ale odrębną i samodzielną potęgą, która niezależnie od nas wydaje w niej nasienie, tylko do której będzie się jej zysk, jako na pozór podporządkować mężczyźnie, — ... i na dobro jej jest się dla spełnienia odległych przeznaczeń, nie słyszeliśmy dzisiejszych wybuchów mężowskiej pretensyi. Kobieta, mówiłeś, jest to istota, która z pozoru dla swojego, tylko swojego, ...

Myliesz się. Kobieta jest to siła, która posługuje

się tobą do wyższych celów, no... i ma prawo żądać, ażebyś na sobie z nią ponosił koszta skutków...

Obłęd wasz—mówił po namyśle Dębicki—jest tak wielki, że niektórzy uważacie kobietę za rodzaj domowego sprzętu, przeznaczonego do specyalnych uciech waszych; obłęd ten idzie dalej. Jest w kobietach siła, która pozbawia was rozumu, woli, godności osobistej... Siłą tą jest ich uroda, wytryskająca z natury kobiecej, jak kwiat z drzewa, jak światło z płomienia. Wdzięk kobiecy jest jednym z najpiękniejszych skomplikowanych zjawisk natury i obok mnóstwa warunków zewnętrznych, wymaga przedewszystkiem—pełnego i swobodnego rozwoju natury kobiecej.

Wasze się ten cud podoba; więc pomimo, że żaden z was nie potrafi stworzyć go wprost, ani kwiatu, macie jednak bezecności wymagać, ażeby kobieta była dla was pełną wdzięku w każdej chwili. Czy ona zdrowa, czy chora, czy w cierpiącej obrazie, czy, bo do zimna i głodu, czy jest smutną aż do łez, czy jest chora, skrzepiona, wyleniona—was to nic nie obchodzi. Dla was ona powinna być pełną wdzięku!...

A ponieważ żałujecie oszukać mężą głupotę, auźeli zmusić naturę, więc stworzyliście sobie całe kategorye, całe działania sztucznych wdzięków i wyrabnowanych mistyfikacyi. Byle zaś kiedy, najczęściej przez kawałek nieistniejących wdzięków, na chwilę odsykujecie się, zaczynacie upatrywać w kobiecie całe zło, która ... mylnie, gdzie, gdzie pada ... w my...

A ja, Stefanku — kończył Dębicki, grożąc palcem—radzę ci: nie pluj!.. Bo widzisz, między mydlanemi bańkami nie ma naprawdę żadnych się uprawiania, która kobieta. Bo ktorego ślina nie dosięgnie, ... sobie spadnie na twarz.

lionów. Miała więc w r. 1892 deficyt gospodarczy w kwocie 11 milionów zł.

Do utrzymania równowagi potrzeba więc co najmniej bilansu handlowego, zamykającego się nadwyżką eksportu 130 milionów rocznie.

Czy taka nadwyżka stale da się osiągnąć? Czy po sprawozdaniu prof. Saxa, który był ekspertem w ankiecie walutowej i głosował bezwzględnie za walutą złotą, którego przeto o uprzedzenie nie można pomawiać, jeszcze ktoś zechce forsować *à tout prix* nabywanie złotej renty i zaciąganie pożyczek nowych — za granicą?

Paryż 26 stycznia.

(*W. Z.*) Legitymiści francuscy jak corocznie tak i w tym roku obchodzili żałobną rocznicę stracenia Ludwika XVIgo. Była to setna pierwsza rocznica z kolei, w dniu bowiem 21 stycznia 1793 padła głowa nieszczęśliwego monarchy pod toporem katowskim. Dawnymi laty nabożeństwa żałobne urządzane w tym dniu za duszę nieszczęśliwego króla, odbywały się z nadzwyczajną okazałością a kościoły przepełnione były tłumami, obecnie tylko szczupła garstka starców stojących jeszcze wiernie przy królewskim sztandarze zajęła miejsce dokoła katafalku. Do licznych opisów ponurego dramatu, jaki się rozegrał w dniu 21 stycznia 1793 roku, przybyły nowe szczegóły, zawarte w świeżo ogłoszonych listach niejakiego Józefa Trémier, ochotnika w 2-im batalionie strzelców marsylskich. Oddział ten na parę dni przed egzekucyą przybył do Paryża i Trémier spieszy z udzieleniem swych wrażeń prezesowi jakiegoś stowarzyszenia politycznego w Marsylii, którego sam był członkiem. „Mam zaszczyt donieść panu — pisze on w jednym z listów — że jako prawdziwi patryoci, pragniemy chwili w której spadnie głowa Kapeta, co nastąpi niedługo, bo już sąd nad nim złożono. Dzień ten będzie dla nas dniem święta. Nienawidzimy go tak silnie, że mylibyśmy chętnie ręce w jego krwi. Sądzę, że całe pańskie stowarzyszenie będzie tego samego zdania." W parę dni okrutne życzenie tego żądanego krwi południowca spełnione zostało.

W parę godzin po egzekucyi z dokładnością reportera zdaje on sprawę z tego, co widział: „Kapet miał odciętą głowę o 10-tej rano na placu Ludwika XV-go. Przywieziono go pod bardzo silną eskortą w karecie mera, w której siedziało dwóch katów. Król wyszedł z Temple o 9-tej, rozkazawszy poprzednio porządnie się uczesać. Gdy przybył pod rusztowanie, kat uciął mu trochę włosów z tyłu i zdjął z niego tużurek bronzowy. Następnie król wszedł na szafot, gdzie stał nie dłużej, jak dziesięć minut. Powiedział wyniośle, że umiera niewinny i przebacza swym wrogom. Chciał jeszcze coś mówić, ale kaci chwycili go i przywiązali do gilotyny. W kilka sekund później głowa jego została oddzieloną od ciała. Po egzekucyi kaci pokazali głowę królewską tłumowi. Miała ona nieuszkodzoną fryzurę i wyglądała jak w peruce. Następnie włożono ją z resztą ciała do kosza i zawieziono na cmentarz parafii św. Magdaleny. Teraz była również eskorta, złożona ze stu dragonów. Następnie wrzucono ciało królewskie do dołu i zasypano dwiema beczkami wapna". Jak wiadomo, na miejscu tem wznosi się obecnie kaplica, zbudowana z polecenia Ludwika XVIII-go. Opowiadanie Trémier'a, chociaż w paru tylko szczegółach różni się od relacyi innych naocznych świadków ohydnego dramatu, posiada tę zajmującą stronę, iż pisane było w niespełna godzinę po egzekucyi, a widziane szczegóły opisane zostały z wielką dokładnością.

Entuzyastom, których we Francyi jest sporo, a którzy głęboko przekonani są o tem, iż Francya tak spotężniała, że potrzebuje tylko dobyć oręża z pochwy a wnet upokorzone Niemcy leżeć będą u jej nóg, zgotował zimną kąpiel były minister handlu Roche swemi studyami porównawczemi o armii niemieckiej i francuskiej. Z badań jego wynika, że stosunek sił zbrojnych tych państw zmienia się nieustannie na korzyść Niemiec, raz po raz liczebną siłę swej armii pomnażających. Przed laty siedmiu było w armii niemieckiej na stopie pokoju 420.031 głów, gdy francuska liczyła nie o wiele mniej, bo okrągłych czterysta tysięcy. W następstwie reformy, w sierpniu roku ubiegłego uchwalonej, powiększyło się wojsko Rzeszy niemieckiej o 72 tysiące szeregowych; liczy więc obecnie 492 tysiące. Do liczby 66 952 podoficerów przydano 11 957; jest ich więc teraz 78.809; do liczby zaś 20.662 oficerów przybyło 8 tysięcy; ogół zatem sił zbrojnych z poprzedniej cyfry urósł do 600 blisko tysięcy — na stopie pokoju *nota bene;* gdy Francya tymczasem razem z koloniami na więcej nad 431 tysięcy zdobyć się nie może. Dodajmy, że w Niemczech jednostki taktyczne są zawsze w komplecie, i liczba ludzi pod chorągwiami zgadza się zupełnie z liczbą w kontrolach zapisaną; we Francyi zaś praktykują się urlopy na rozległą skalę; uwalnia się czasowo od służby takich nawet, którzy o to wcale nie proszą, celem tylko oszczędzenia wydatku na ich żywienie; to też obecność rzeczywista pod bronią nie odpowiada nigdy cyfrom w kontrolach.

Kompania na przykład piechoty za sto ludzi liczona ma ich na prawdę obecnych nie więcej nad sześćdziesięciu. Nie ma w tem wprawdzie żadnej ważnej ujmy: nowozaciężni francuscy uczą się bardzo prędko i po ośmiu miesiącach musztry tyleż umieją i nie mniej, co i po trzech latach. Owóż tedy liczebna siła wojsk francuskich na stopie pokojowej wynosi 431 tysięcy — na papierze; a zatem o część trzecią prawie mniej niż u Niemców, czyli ma się do ich siły jak dwa do trzech. A czy może Francya liczebną siłę armii swojej podnieść? Nie może: doszła już do *maximum* wytężenia w tym zakresie; a że ludność jej uszczupla się raczej niż przyrasta, gdy niemiecka się wciąż mnoży, stosunek więc wspomniany coraz to niekorzystniejszym dla Francuzów stawać się musi.

Nie przeszkadza to jednak armii francuskiej mieć o sobie bardzo wysokie pojęcie. Każdy niemal szeregowiec ma się tu za bohatera. Bohaterem n. p. okrzyczany został przez wszystkie dzienniki szeregowiec pewien z 50 pułku piechoty, a to z następującego powodu. Jenerał St. Mars, dowódzca XII korpusu armii, mającego sztab w Limoges, odbywał przed kilku dniami przegląd 50-go pułku piechoty liniowej na dziedzińcu koszarowym w mieście Perigneux. Przechodząc szeregi w asystencyi orszaku swego, zatrzymywał się od czasu do czasu dla zadawania pytań żołnierzom na wyrywki. Do jednego rzekł: „W jakiej chwili bitwy uznałbyś potrzebę cofnięcia się?" — „W żadnej, jenerale, nigdybym się nie cofnął". Wzruszony tą odpowiedzią jenerał uścisnął życzliwie dłoń szeregowca, a w kilka dni potem podarował mu piękny nóż składany o kilku ostrzach, na jednem z nich wyryte było nazwisko żołnierza, a po drugiej stronie jego odpowiedź: „Nigdy się nie cofnę!" — Rozumie się, że bohater ten, nobilitowany przez swego jenerała i przez prasę paryską, nie wąchał jeszcze prochu w obliczu nieprzyjaciela.

W teatrach bulwarowych wszedł teraz w modę Napoleon. W Wodwilu codziennie grają osnutą na tle napoleońskich czasów komedyę Sardou „Madame Sans Gêne", a do teatru Porte-Sant Martin ściąga tłumy sztuka historyczna mniej znanego autora, Lay'a, w której epopea napoleońska przedstawiona została w szeregu efektownych scen, przesuwanych przed oczami widzów z błyskawiczną szybkością. Przedstawienie, łącznie z antraktami, trwa cztery godziny, a scen jest sześćdziesiąt. Wychodząc z Porte Saint-Martin, możnaby przypuszczać, że publiczność paryzka roznamiętniła się znowu na dobre do igrzysk wojennych i surm bojowych. Ale w Operze komicznej panna Delna zbiera również huczne oklaski, śpiewając w nowej operze „Atak na młyn" zupełnie antywojenny manifest, zakończony kilkakrotnie powtarzającą się zwrotką: „La guerre, je la maudis!" (Przeklinam wojnę).

Nowy teatr „Comédie parisienne" zamierza wystawić sensacyjną sztukę Maurycego Barrés'a „Dzień w parlamencie". Treścią tego utworu jest sprawa panamska, a głównymi bohaterami jej uczestnicy. W „Teatrze wolnym" odbywają się obecnie próby ze sztuki Gerharda Hauptmana „Hannele", granej z powodzeniem w berlińskim „Residenztheater". Dyrektor teatru „Libre", Antoine, postanowił dokładnością wystawy i gry artystów przewyższyć wystawę berlińską i dlatego tak artyści, jak i dekoratorzy, pracują ze zdwojoną gorliwością. Do znikania i ukazywania się duchów zrobiono całe ściany z nitek kauczukowych, a chóry aniołów spadają z szelestem skrzydeł z paludamentów na podłogę sceny. Podwójną rolę: zjawiska matki w akcie pierwszym i zjawiska dyakonesy w drugim, odegra pani Zapolska, występująca od pewnego czasu z pewnem powodzeniem w „Téatre Libre".

SEJM.

XII posiedzenie z d. 3 lutego.

Prof. Antoniewicz w dalszym ciągu swej mowy, którą wypowiedział na sobotniem posiedzeniu sejmowem, domagał się zniżenia opłat szkolnych a w końcu postawił 6 rezolucyi a mianowicie, aby w gimnazyum niższem ewentualnie w szkole realnej, przynajmniej 1 przedmiot, w wyższem zaś 1 do 2 przedmiotów wykładano po niemiecku; aby zniżono lub zniesiono w szkołach średnich opłaty; aby gronu nauczycielskiemu pozostawiono możność uwalniania biedniejszej młodzieży od noszenia mundurów; aby Sejm wyraził, iż jest pożądanem powtórne wprowadzenie lokacyi, aby zniesiono rozporządzenie ministeryalne, zabraniające profesorom trzymać na stancyach uczniów; aby sejm wyraził, iż pożądaną jest rewizya rozporządzeń o wprowadzeniu fonetyki.

P. Bobrzyński w odpowiedzi hr. Reyowi zaznaczył, iż władze szkolne starają się nader gorliwie o uproszczenie i ograniczenie nauki gramatyki, a jeżeli nauczyciel, powodując się osobistem zamiłowaniem, zbytecznie obciąża uczniów filologią, to działa wbrew intencyom Rady szkolnej. Na wystawie krajowej Rada szkolna przedstawi szereg prac pedagogicznych zmierzających do ułatwienia i uproszczenia nauki języków klasycznych.

Odpowiadając prof Antoniewiczowi, wyraził dr. Bobrzyński żal, że prof. Antoniewicz w mowie swej dotykał spraw osobistych, których w Sejmie poruszać nie należy. Podniósł np., że Rada szkolna usunęła suplenta Danilowicza za to, iż dał złą notę synowi jakiejś wysoko położonej osoby. Twierdzenie to jest nieprawdziwem. Suplenta Daniłowicza usunięto z innych powodów, o których mówca tu w Sejmie wspominać nie chce.

Co się tyczy fonetyki, to zaznaczył dr. Bobrzyński, iż Rada szkolna w sprawie tej nie postąpiła samowolnie, lecz zaprowadziła fonetykę na podstawie opinii najwyższych powag fachowych w tej mierze, a mianowicie profesorów uniwersytetu uczących języka ruskiego, jakoteż profesorów języka ruskiego w szkołach średnich. Im pozostawia mówca obronę fonetyki.

Ks. Marszałek podał rezolucye prof. Antoniewicza do poparcia. Dostatecznie poparto tylko jedną, a mianowicie, aby Sejm wezwał rząd, by zniżył opłaty szkolne.

P. Romańczuk oświadczył, iż Sejm nie jest forum odpowiedniem do merytorycznego załatwiania sprawy pisowni i że wszyscy profesorowie tak w szkołach ludowych jak i średnich konstatują, iż od czasu zaprowadzenia pisowni fonetycznej, nauka ruskiego języka raźniej niż dawniej postępuje.

Sprawozdawca rektor Cwikliński stanął w obronie języka greckiego i polemizował z wywodami hr. Reya. W końcu oświadczył się mówca za rezolucyą prof. Antoniewicza, domagającą się zniżenia opłat szkolnych. (Oklaski).

P. ks. Jerzy Czartoryski, jako przewodniczący komisyi szkolnej zaznacza, iż p. Cwikliński za zniżeniem opłat szkolnych oświadczył się tylko we własnem imieniu, a nie w imieniu komisyi szkolnej.

Na wniosek p. Paszkowskiego rezolucyę p. Antoniewicza odesłano do komisyi szkolnej i uchwalono wszystkie rezolucye, przedstawione przez p. Cwiklińskiego w imieniu komisyi szkolnej.

Z kolei miały nastąpić obrady nad sprawozdaniem komisyi szkolnej o szkołach ludowych. Pierwszy do głosu zapisany był prof. Antoniewicz.

Owoż p. Romańczuk z uwagi, że pora jest spóźnioną (godz. 3 po południu) i że prof. Antoniewicz z pewnością bardzo długo będzie przemawiał, uczynił wniosek, aby posiedz nie zamknięto.

Izba wniosek ten przyjęła.

W końcu odczytano wnioski i interpelacye złożone do laski marszałkowskiej.

P. Pilat domaga się polecenia Wydziałowi krajowemu, aby projekta do ustaw o posiadłościach rentowych i o zawodowych stowarzyszeniach rolników, wniesione przez rząd w Radzie państwa, rozpatrzył i przedłożył Sejmowi odpowiednie wnioski.

P. Stanisław Jędrzejowicz wnosi o polecenie Wydziałowi krajowemu wykonania trasy kolejowej z Rozwadowa do Rzeszowa i przeprowadzenie rokowań o budowę tej linii.

P. Potoczek interpeluje Wydział krajowy, czy wydał polecenie, jak mają postępować wydziały powiatowe w wypadkach, gdzie majątek zakładowy gmin w skutek klęsk elementarnych jest zagrożony.

P. Vivien interpeluje Wydział krajowy, czy znalazł odpowiednie miejsce, w którémby zaprowadzoną została szkoła rolnicza średnia, w okolicach Tarnopola.

P. Mizia interpeluje p. komisarza rządowego, na podstawie jakich ustaw muszą naczelnicy gmin zjeżdżać się na sesye.

Koniec posiedzenia o godzinie 3-ciej. — Następne dziś w poniedziałek o godzinie 2-giej po południu.

MAŁY FELJETON.

WYPRAWY DO BIEGUNA.

Obecnie pomiędzy lodami oceanu Północnego błądzą trzy uczone wyprawy, posiadające wspólny cel — odnalezienie bieguna północnego.

Pierwsza z tych wypraw urządzona staraniem Norwegczyków, wyruszyła pod wodzą doktora Nansena, zamierzającego na swym oryginalnie zbudowanym okręcie „Fram" dotrzeć do bieguna północnego od strony wysp Nowosyberyjskich, sięgających najbardziej wysuniętemi punktami 78° szerokości północnej.

Druga ekspedycya, dowodzona przez Jansona, przygotowana kosztem Anglii zamierza przybyć do bieguna od strony Europy i za główny punkt swych wycieczek wybrała ziemię Franciszka Józefa.

Wreszcie trzecia ekspedycya, przedsięwzięta z inicyatywy znanego podróżnika po okolicach polarnych, porucznika R. E. Peary, na koszt Stanów Zjednoczonych, zacznie kierować się do bieguna północnego z zatoki Botfina.

Badacz stron podbiegunowych, generał A. W. Greely, w „North American Rewiew" szczegółowo zastanawia się nad planami podróży każdej z trzech ekspedycyi i rokuje największe powodzenie angielskiej wyprawie Jansona. Jego zdaniem, po podróży przez ziemię Franciszka Józefa można spodziewać się bardzo dużo, jeżeli tylko towarzysze Jansona nie ustąpią w energii i przedsiębiorczości swemu dowódzcy. Co się tyczy wyprawy swego współziomka, generał Greedy nie wróży jej powodzenia i sądzi, że w najlepszym razie ograniczy się do wymierzenia szerokości północnych i granic archipelagu Lockwood, po za obręb którego jeszcze nikomu nie udało się wydostać w kierunku bieguna północnego.

Projekt Nansena dojechania do bieguna północnego na psach syberyjskich po przepłynięciu na „Framie" przez całe polarne morze Syberyjskie, Greely uważa za niepodobny do spełnienia i równający się samobójstwu. Mimo to awanturniczy ten projekt znalazł niemało zwolenników pomiędzy członkami królewskiego towarzystwa geograficznego w Anglii, w którem dr. Nansen miał kilka odczytów o swej wyprawie.

Odkładana ciągle z powodu braku środków materyalnych podróż Nansena w końcu doszła do skutku, a po długich krzątaniach, w dniu 21 czerwca 1893 r. okręt „Fram" wyruszył z wyspy Vardö. Doświadczenie, nabyte przez Nansena w Grenlandyi i zatoce Botfina, miało służyć za nić przewodnią w tej podróży. Nansen wierzy fanatycznie w istnienie prądu morskiego, przepływającego przez biegun. Prąd ten zaczyna się u północnych brzegów Szwecyi, bieży wzdłuż północnych brzegów Europy i Syberyi, zwraca się około wysp Nowej Syberyi na północ i przebiegłszy w pobliżu bieguna, opuszcza się ku północnym brzegom Grenlandyi. Przypuszczenie swe Nansen opiera na mnóstwie faktów między innemi, że wszystkie łodzie poławiaczy wielorybów, które zamarzły w lodach w pobliżu brzegów wschodniej Grenlandyi, na wiosnę posuwały się ku południowi, przeciwnie łodzie, uwięzione w lodach polarnych w cieśninie Berynga, lub u brzegów Syberyi, z małymi wyjątkami, zawsze ginęły bez śladu. Zjawisko to może być wyjaśnione tylko istnieniem prądu w kierunku od północnych brzegów Syberyi do bieguna i ztamtąd do Grenlandyi. O prawdzie swej hypotezy Nansen ostatecznie przekonał się, gdy resztki okrętu „Jeannette", rozbitego w r. 1881 niedaleko ujścia Leny, znaleziono po trzech latach u wschodnich brzegów Grenlandyi.

W październiku 1893 r. dr. Nansen, zaopatrzywszy się w żywność i psy, odpłynął od ujścia Leny w kierunku, w którym, według wszelkiego prawdopodobieństwa, dążyła niegdyś nieszczęśliwa ekspedycya Franklina. Okręt „Fram", wcześniej lub później uwięziony w lodach, przebywszy w nich do wiosny, powinien być następnie uniesiony przez prąd morski ku osi kuli ziemskiej. Tą drogą odważni Norwegczycy zamierzają po upływie kilku lat dostać się do wschodniej Grenlandyi. Nansen tak wierzy w powodzenie, iż nawet w razie utraty okrętu ma nadzieję dopłynąć do bieguna na bryle lodowej, na której odważny podróżnik zamierza wybudować dom na pomieszczenie załogi i instrumentów. Załoga „Fram" składa się z dwunastu nieustraszonych majtków, a okręt jest zaopatrzony w najświeższe wynalazki i zapasy żywności, które wystarczą na 6 do 7 lat. Na pokładzie znajduje się nadto 56 psów syberyjskich do wypraw saniami.

W dniu 29 listopada r. z. „Fram" dopłynął do morza Karskiego i posiadamy wiadomość od łowców wielorybów, że w południowo-wschodniej i południowo-zachodniej stronie morze było wolne od lodów, natomiast północna jego część była pokryta olbrzymiemi lodowcami. Ostatnie wiadomości, otrzymane z północnej Rosyi, potwierdzają te relacye. Samojedzi, mieszkający przy ujściu rzeki Kary, widzieli okręt „Fram", walczący przez całą dobę z lodami. Statek nie mógł się ruszyć ani naprzód, ani w tył. Doświadczeni żeglarze utrzymują, iż znaczna szerokość statku i ciężki ładunek przeszkadzały w poruszeniu h. Niewesołe także wieści doszły o zdrowiu dra Nansena, należy jednak przypuszczać, iż są one mocno przesadzone.

Amerykanin Peary rozpoczął swą wyprawę w dniu 15 sierpnia 1892 r. na parostatku „Falcon," który wypłynął z New-Foundlandu do Vowdon-Bai. Ztamtąd parostatek powrócił, a ekspedycya, zabrawszy z sobą 30 psów z Labradoru, 8 pony i 20 gołębi pocztowych, wyruszyła saniami w okolice polarne. W zapasy żywności zaopatrzono się na lat dwa. Oprócz Pearego i 12 majtków, do wyprawy należy jego żona i lokaj. W dniu 1-ym marca 1894 roku Peary ma zamiar z siedmioma majtkami pojechać do Independence Bai. Ztamtąd część załogi uda się w celu zbadania północnych wybrzeży Grenlandyi do przylądku Bismarka, a sam Peary z dwoma towarzyszami zajmie się zwiedzaniem okolic, leżących pod 85° szerokości północnej. Przy sprzyjających okolicznościach Peary ma nadzieję dojechać do bieguna północnego saukami i powrócić do ojczyzny w końcu 1895 roku. W tym czasie parostatek „Falcon" znów przypłynie do Vowdon Bai, by zabrać z powrotem członków ekspedycyi. Wydatki na tę wyprawę wynoszą od dwudziestu do dwudziestu pięciu tysięcy dolarów.

Przewodnik trzeciej ekspedycyi, Fryderyk Janson, w końcu 1893 roku ma zamiar dotrzeć do ostatnich krańców ziemi Franciszka Józefa, do których nie mogła dojść ekspedycya Payera w 1871—1873 r. Następnie Jansen chce wybudować magazyn na pomieszczenie żywności i latem w 1895 r. dostać się do bieguna północnego.

KRONIKA.

Lwów 5 lutego.

Z Karnawału. Mamy dużo zaległości do zapisania. Więc naprzód zanotować winniśmy, że jak zwykle co roku, tak i w bieżącym karnawale odbył się w zeszłą niedzielę świetny bal u państwa Namiestnikowstwa. Tańczono w par 70 pod batutą hr. Skarbka; do wspaniałej kolacyi zasiadło 300 osób, a wszystkich, którzy na bal przybyli, liczono przeszło 800. W parę dni potem był bal u państwa Chamców. Tańcami kierował br. Brunicki. We czwartek był bal dziennikarski. Powodzenie dość mierne. W sobotę bal techników; również powodzenie nie świetne. Stąd wniosek, że bale publiczne już się przeżyły, tak u nas, jak i w całej Europie, i że lepiej ich nie urządzać. Natomiast w zamkniętych kołach, wśród znajomych lub wśród ludzi jednej sfery, udają się zabawy znakomicie. Oto np. w kasynie wojskowem urządzono w sobotę zabawę, która się świetnie powiodła i na długo zapisze się w pamięci mieszkańców Lwowa. O godzinie 9-tej zaczęła sala zapełniać się zaproszonymi gośćmi, tymczasem w przyległych pokojach szykowały się dwie grupy: krakowska pod wodzą kapitana artyleryi p. Madeyskiego i huculska pod kierownictwem porucznika 30 pp. p. Grabowskiego. Kostyumy, specyalnie sporządzone, odznaczały się niezwykłą wiernością, a imponowały różnobarwnością i prześlicznemi wzorzystemi haftami. O godzinie 10 przybyli pp. namiestnik hr. Kazimierz Badeni z żoną i córką, ks. Windischgrätz, książę marszałek Sanguszko, a wreszcie weszli na salę arcyksięstwo Leopoldowie w otoczeniu świty i całej jeneralicyi, jako też sztabu. Po odbyciu *cerclu*, porucznik Schmidt dał znak i na salę z całą werwą weszło krakowskie wesele w dwadzieścia par. Dorodni krakusi i dorodniejsze jeszcze krakowianki znalazły się wnet przed arcyksiężną Blanką, do której kilka słów przemówił „starosta" kap. Krumholz, prosząc o błogosławieństwo dla młodej pary. Następnie cała kapela żydowska, ubrana z niesłychaną wiernością, a ucharakteryzowana z wyśmienitym humorem, zagrała skocznego oberka, a później mazura i krakowiaka. Dodać należy, że śpiewano mnóstwo krakowiaków, naturalnie po polsku Arcyksiężna z wielkiem zajęciem przyglądała się obcym dla niej tańcom i przepięknym tancerkom. Szczególniej pięknie wyglądała panna młoda, którą była jeneralówna Metzger, dalej panna Skwierczyńska, panna Zips i Gostyńska.

Gdy grupa krakowska ukończyła tany, pojawiła się w niemniej malowniczych strojach grupa huculska w czterdzieści par; z huculami, zda się z pobliskich Węgier, przybyło kilku Słowaków, jeden Csikos i para cyganów, dobra do drużby i wróżby. Gdy grupa ta powolnie i poważnie wchodziła na salę, odezwał się smutny dźwięk kobzy; grupa przybyła z kolei przed arcyksięstwo, a przewodnik jej w ślicznym stroju cygana bukowińskiego, porucznik Grabowski, poprosił arcyksiężnę o pozwolenie popisania się z tańcami. Gdy pozwolenia tego nader łaskawie udzielono, rozpoczęła się ochocza i pełna temperamentu kołomyjka; najpiękniej jednak tańczył i najwięcej też budził sympatyi mały — bo dziesięcioletni — góral, Manio Mochnacki, który z niezwykłem zacięciem przejął się rolą hucuła.

Wśród pań zaś odznaczyła się szczególnym wdziękiem w pięknym kostyumie cyganki jego siostra, panna Mochnacka. Głównego kontyngensu kostyumowanych dostarczyli oficerowie 30 pp., którzy z majorem Neumannem na czele utrzymali w pełni towarzyską tradycyę korpusu oficerskiego tego pułku.

Gdy obie grupy przedefilowały, arcyksięstwo udali się na chwilę do małej sali, która drobiazgowo urządzona była w stylu wieśniaczej chaty. Tu raz jeszcze zagrała improwizowana żydowska muzyka i raz jeszcze arcyksiężna przyglądała się z widocznem zajęciem ludowym tańcom obu grup. Arcyksięstwo zabawili bardzo długo, gdyż odjechali dopiero około godziny 12. Krakowska grupa pożegnała odchodzących gromkiem „Niech żyją".

Miłą niespodziankę sprawił p. Zygmunt Skwierczyński, który w kostiumie turysty-malarza ofiarował hrabinie namiestnikowej, księżniczce Windischgrätz, pani Giesel, pannom Metzger i Mochnackim ich portreciki, wybornie na prędce zrobione Powszechne zainteresowanie wzbudziła jego pełna humoru paleta, na której znalazły się świetne karykatury wszystkich oficerów 30 p. p.

Przy kotylionie rozdano paniom prześliczne wachlarze; na każdym z nich był jakiś widok miasta Lwowa i Krakowa, a nadto typy ludowe i różnych okolic kraju.

Wczoraj (w niedzielę) odbył się świetny bal u p. Marszałka krajowego. Tańczono w par 60 do rana.

Honorowe obywatelstwo nadała Rada gminna m. Krakowa p. Feliksowi Szlachtowskiemu, b. prezydentowi m. Krakowa.

Z uniwersytetu. Pp. Dyonizy Markiewicz, rodem z Kopyczyniec i Stefan Zawilski, rodem z Leżajska, otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień drów medycyny.

Konkursa. Wydział powiatowy w Turce rozpisał z terminem do 28 bm. konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Turce z roczną płacą 600 złr. i dodatkiem na podróże w kwocie 265 zł. — Zwierzchność gminy Chyrowa ogłasza konkurs na posadę sekretarza gminnego z roczną płacą 300 złr. Podania należy wnieść do końca bm.

Śluby. Dnia 27 bm. ks. Franciszek Iwanicki, kapłan jubilat, niegdyś oficer wojsk polskich w roku 1831, pobłogosławił w Lisku związek małżeński panny Jadwigi Dobrowolskiej, córki Tadeusza, radzcy rachunkowego Namiestnictwa i Adeli z Turowiczów z p. Stanisławem Kowalskim, zarządzcą i technikiem leśnym.

Losowanie posagu. Posag w kwocie 1069 zł. 29 cnt., z fundacyi im. Marcelego Suchodolskiego wylosowała Aniela Wiktorya Rattingerówna, 12letnia sierota, pozostająca w zakładzie sierót im. św. Kazimierza we Lwowie.

Zmiana własności. Dobra Stratyn z przyległościami, w powiecie złoczowskim położone, zawierające obszaru około 1550 morgów, nabyła pani Felicya hrabina Fredrowa, właścicielka dóbr „Wybranówka", od pana Jana Paygerta za cenę 500.000 koron.

Panna Mira Hellerówna, znakomita nasza śpiewaczka, zaangażowaną została do opery paryskiej. Między innemi śpiewać tam będzie w „Walkyriach", dramacie lirycznym Wagnera.

Choroba cara. O chorobie cara opowiadają, że gdy do łoża chorego przybył prof. Sacharin, stan cara był taki, że wątpiono o możliwości ratunku. Car był ciągle bezprzytomnym i w gorączce, która dochodziła 40 stopni, ustawicznie majaczył. Nagle zaszła w chorobie zmiana i stan zdrowia znacznie się polepszył. Już przed chorobą car był bardzo rozdrażniony, tak, że unikano wszelki powód do irytacyi. Temu też przypisują rozkaz daleko sięgających koncesyi w rokowaniach handlowych z Niemcami.

Kasyno miejskie. We środę dnia 7 bm. gawęda przy śledziu. Panie biorą udział. Początek o godzinie 8 wieczór.

Z Towarzystwa politechnicznego. Posiedzenie sekcyi budowniczo-inżynierskiej odbędzie się 12 lutego o godzinie 6 popołudniu; na porządku dziennym: 1. Wybór prezydyum; 2. Sprawa regulacyi miasta.

† Honorata z Mysłowskich Mysłowska, zasnęła w Bogu onegdaj w 94 roku życia. Nekrologi ludzi głośnych, światowych, choćby małej moralnej wartości nęcą czytelników i świat zajmują, o cnotach cichych choćby największych, zwykle szersza publiczność nic wiedzieć nie pragnie — a jednak te ciche cnoty szczególniej u kobiety są podstawą społeczeństw. Uczciwe serca matek i żon są największym skarbem narodów.

Śp. Honorata, oprócz ostatnich lat całe swe życie niemal spędziła na wsi, w swych dobrach, oddana tym świętym i wzniosłym zadaniom, jakie każda niewiasta, tworząca rodzinę, mieć powinna. Ona była duszą ożywczą całego domu; obok wielkich cnót żony i matki, była najlepszą krewną i umiała się przejąć obowiązkami Polki obywatelki z całem przeświadczeniem o ich wielkiej ważności.

Iluż sierotom, iluż wdowom, iluż chorym i nieszczęśliwym śp. Honorata łzę otarła, w nieszczęściu pomogła! Była-to matka i opiekunka swych ludzi i włościan.

Ona godnie przedstawiała matronę polską, ten dwór, który na prowincyi, zwłaszcza na Rusi, miał i ma zawsze, niestety u nas tak mało pojmowany a tak piękny obowiązek, bycia owem słońcem ożywczem społeczeństwa wiejskiego, ogrzewać mającem promieniami uczuć chrześcijańskich i być ogniskiem polskości.

Owdowiawszy wcześnie po śmierci śp. Franciszka Mysłowskiego, skrzętna i gospodarna umiała śp. Honorata nie tylko utrzymać ale i powiększyć majątek, była prawdziwie dobrą sąsiadką, potem wśród rozmaitych nieszczęść i w trudnych okolicznościach zachowała zawsze trzeźwy i bystry umysł.

Starała się i utrzymała rodzinny majątek przy imieniu tem Zwiniacz na Podolu, słynny swego czasu z tradycyi, dworu pani Wojskiej Mysłowskiej, babki zmarłej, domu znanego z cnót staroszlacheckich i z zamożności tej siedziby, choć w dziejach kraju nie głośnego, ale zacnego i dawnego rodu Rawiczów Mysłowskich.

Z śp. Honoratą Mysłowską zstępuje do grobu typ dzisiaj coraz rzadszy cnotliwej, rozumnej i pełnej serca szlacheckiej matrony. Oby naród nasz więcej podobnych niewiast posiadał, bo te ciche cnoty matek naszych rodów stanowią naszą największą siłę i mogłyby stać się największą naszą rękojmią lepszej przyszłości, ale tak wielkie dusze, jaką miała śp. Honorata Mysłowska, są rzadkie. Cześć jej pamięci! Oby ta ziemia, którą tak kochała i dla której pracować umiała, była jej lekką.

Dla matek. „Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach u dzieci. Według obcych wzorów przełożył dr. Jan Sobierański." Warszawa 1894. Jest to tablica do przybijania na ścianie i zawierająca praktyczne wskazówki co w rozmaitych ciężkich przypadłościach dziecięcych należy robić, zanim wezwany zostanie lekarz. Wypadków takich jest w tej tablicy przewidzianych 22.

Telegraf. Z dniem 10go lutego r. b. otwartą zostanie w Tatarowie, stacya telegraficzna.

Polowanie. Dnia 30 zm. odbyło się polowanie w Bełzcu w pow. rawskim w majętności p. Lewandowskiego. W 8 strzelb zabito 4 kozły, 1 lisa i 14 zajęcy. Prawdziwie staropolskie przyjęcie, jakie gościom swym zgotowali gospodarze, pozostawiło wszystkim uczestnikom jak najmilsze wspomnienie.

Krajowa Rada kolejowa odbyła pod przewodnictwem ks. marszałka krajowego dwa posiedzenia w zeszłą środę i czwartek. Biuro kolejowe Wydziału krajowego przedstawiło projekt wskazówek objaśniających ustawę krajową o popieraniu kolei niższorzędnych, przeznaczonych dla wszystkich interesujących się i projektujących nowe linie kolejowe. Celem tych wskazówek jest wyjaśnić warunki, od których poparcie finansowe ze strony kraju zależy i zabezpieczyć interesowanych od przedkładania nieopracowanych i niedojrzałych projektów. Wydział krajowy zaznacza, że wolno jest projektantom udać się wprost do biura kolejowego o pomoc przy opracowaniu projektów, za zwrotem wynikłych stąd kosztów. Sprawę powyższą przekazała Rada osobnej komisyi, złożonej z pp.: dr. Kolischera, prof. dr. Leo i prof. Skibińskiego.

W ciągu ubiegłego miesiąca wpłynęło do Wydziału krajowego ośm projektów, tyczących się budowy nowych linii. Biuro kolejowe Wydziału krajowego oświadczyło, że ze względu na krótkość czasu, który pozostawał do rozpatrzenia owych projektów i ze względu na to, iż projektanci nie przygotowali potrzebnych materyałów, trudnem jest stanowcze zaopiniowanie o użyteczności i rentowności projektowanych linii. Sprawę zbadania przełożonych projektów przekazała Rada osobnej komisyi, złożonej z pp. Faltera, Glanza i Gustawa Romera.

Nagła śmierć. Krakowskie dzienniki donoszą o następującym smutnym wypadku. Urzędnik Tow. wzajemnych ubezpieczeń p. Franciszek Sierocki, idąc onegdaj rano do biura, uczuł takie osłabienie, że musiał usiąść na jakiejś publiskiej ławeczce. Kilka osób odprowadziło biedaka do domu, gdzie wskutek silnych krwotoków nastąpiła zaraz śmierć. Nieszczęśliwy człowiek liczył lat 34, zostawił chorą żonę i dwoje dzieci, z których jedno przyszło dzień przedtem na świat.

„Echo". Ze sprawozdania za rok siódmy wyjmujemy kilka cyfr. Wszystkich produkcyi było 55, z czego 11 przypada na wycieczkę artystyczną, którą urządziło „Echo" w sierpniu na dochód Tow. „Szkoły ludowej". Obecnie „Echo" wykazuje 49 członków czynnych, a więc rozporządza poważnym chórem męskim, oraz 87 członków wspierających, którzy mu po części zapewniają egzystencyę. Praca dyrygenta p. Orłowskiego, który z zapałem pracuje dla chóru, zasługuje na osobne wyszczególnienie.

Fotografi i jego przygoda. W Samarze umarła pewna staruszka, której zasadą było nie pozwolić nigdy na zdjęcie z siebie portretu ani za pomocą fotografii, ani za pomocą pendzla lub ołówka. Swój wstręt do portretowania posunęła tak daleko, że na-

wet nie życzyła sobie, aby zdejmowano jej rysy po śmierci.

Oczywiście więc nie zostawiła staruszka żadnego po sobie wizerunku co sprawiło boleść rodzinie. Dla tej rodziny zatem pokusa sportretowania drogich rysów bodaj po śmierci, była bardzo wielką i nakłoniła ją do sprowadzenia fotografa w tej właśnie chwili, gdy po odśpiewaniu pieśni żałobnych ciało umarłej miało być wyniesione z cerkwi.

Atoli, gdy tylko fotograf zwrócił się do aparatu aby zrobić zdjęcie, pokazał się jakiś defekt w aparacie fotograficznym tak, iż nie podobna go było użyć. Fotograf duchem skoczył do domu po drugi aparat, chwycił go pospiesznie i pojechał już prosto na cmentarz. Teraz do zdjęcia miał przystąpić przed samem zagrzebaniem zwłok. Ustawił tedy czemprędzej aparat, zajrzał doń i odkrył, że wziął szkła niewłaściwe. W ten sposób życzenie staruszki zostało dzięki dziwnemu zbiegowi okoliczności spełnione co do joty.

Białogłowom uwag kilkoro. W ostatnim numerze *Tygodnika Ilustrowanego* znajdujemy wyborny wiersz, zręcznie naśladujący archaiczną formę. Na obecną porę karnawałową warto go powtórzyć. Oto on:

Przedni czas nastał dla dziewek y dzieweczek
W głowie im jedno gędźba a taneczek,
Codzień bez mała w szacie ogoniastej
Skaczą niewiasty.

Że to uciesznej pory tey niewiela,
Toż jak najwięcey zażyć chcą wesela:
Nie śpi, nie doje, a skikać gotowa
Cna białogłowa.

Na męża stawia zasadzki y pastki.
(W cnych praktykach sprawne są niewiastki),
Gładzi pod brodę y gada doń słodko:
„Móy ty pieszczotko!"

I tak do serca puka mu a puka,
Aż zmęczy chłopa białogłowska sztuka:
Sięga do mieszka y monetę zacną
Oddaje łacno.

Tedy po kramach biega ta od rana,
Jakoby właśnie srodze opętana,
Skupuje fioki a pstre materyje:
Niech szwaczka szyje.

A gdy już w one oblecze się stroje:
„Pękną — powiada — przyjaciołki moje!"
Taka to zacna u stworzenia tego
Miłość bliźniego!

Na bok już wonczas mąż idzie, a za to
Wabi młokosów posturą y szatą,
Zalotnie mruga misterna podwika:
Chce zalotnika.

Rzeknę ci słówko, o specyale gładki:
Pamiętay więcey na dom y na dziatki,
Toć nie do uciech jedynie stworzona
Matka y żona!

Bismark i cesarz Wilhelm. Z okazyi pojednania Bismarka dzienniki berlińskie opowiadają następującą anegdotę:

Przed pewnym czasem, podczas odwiedzin cesarza w Kielu (skąd, jak wiadomo, droga na Berlin prowadzi opod l Friedrichsruh), brat cesarski, książę Henryk pruski, miał się odezwać:

— Cóżbyś powiedział, Wasza Cesarska Mości, gdybyśmy tak teraz z powrotem wstąpili do Friedrichsruh?

Na co cesarz żartobliwie, ale z pewną wiarą, miał odpowiedzieć:

— No, ten wyrzuciłby nas za drzwi! (*Ach, der schmeist uns raus!*).

Hic mulier. Działo się w Petersburgu. Pewien właściciel kamienicy, człowiek, który oprócz z pięciu pięter swego domu cieszył się skończonymi pięcioma krzyżykami, zatęsknił za przyjemnościami amorów. Jakto mówią, dyabeł w starym piecu zapalił. Zapaliwczy, powlókł siwego adonisa na trzecie piętro jego kamienicy, gdzie w zacisznem mieszkanku mieściła się niejaka pani Z., „porzucona" właśnie przez jakiegoś komiwojażera.

Siwy bohater tego romansu przyszedł właściwie po to, aby owej damie wymówić kwaterę, ale okoliczności pokierowały inaczej. Nietylko bowiem kwatery nie wymówił, ale upadłszy na kolana, prosił lokatorkę, aby zamieszkała w jego ustroniu na wieki. Po niejakim namyśle ze strony pani, której ubielony łeb „klęczącego u kolan mężczyzny" początkowo nie mógł rozgrzać krwi w żyłach, nastąpiła harmonia dusz obojga i obopólna zgoda. Wesele odbyło się wkrótce z należytą pompą, szumno i wesoło.

Przeszedł miesiąc jeden i drugi, potem rok.. wszystko było wspaniale Stary mąż gruchał, zapomniawszy o bożym świecie i brał w zamian pieszczoty ukamienicznionej pani. Lecz niezadługo szczęście jego uległo zupełnej przemianie. Młoda żona czegoś nagle sposępniała. Przywołano doktora, ale ten nic nie pomógł. Widocznie bardzo silna zgryzota zakradła się była do serca kobiety.

„Najdroższy mężu!" rzekła wreszcie raz w chwili przystępu melancholii. „Okropnie niepokoi mnie troska o przyszłość. Ty jesteś już w wieku podeszłym, umrzesz, a twoja rodzina wypędzi mnie na ulicę."

Mąż pospieszył uspokoić obawy swego skarbu i oto nazajutrz postarał się o akt notaryalny, przepisujący pięciopiętrowy dom na imię żony. Tego tylko było potrzeba do wystrychnięcia biednego męża na dudka. Akt darowizny wystawiony został dnia 20 listopada, a już w cztery dni, tj. 24 listopada, były właściciel otrzymał z rąk sędziego pokoju „awizo", urgujące go, żeby się wyprowadził z byłej swojej kamienicy. Biedak wytrzeszczył oczy nie rozumiejąc ani słowa i pobiegł do żony.

„Czegoż się dziwisz, mój mężu?" spokojnie na interpelacyę odparła pani. „Dom jest moją własnością, a ja nie życzę sobie, żebyś w nim mieszkał. Żyłam z tobą dość długo, więcej nie chcę i basta."

Wyzuty z majątku i zraniony w uczuciach swoich mąż wniósł przeciw byłej pani Z. skargę o oszukańcze wyłudzenie kamienicy.

Z Frysztaka piszą nam:

Dnia 29 zm. w salach tutejszego kasyna odbyło się przedstawienie amatorskie, które poszło z wielką werwą i precyzyą. Muzyka grała melodye narodowe witane z zapałem. Po przedstawieniu na poczekaniu z sali teatralnej zrobiono salę balową i przy siarczystym mazurze i innych tańcach zabawa przeciągnęła się prawie do rana. Aranżerami tej arcymiłej rozrywki byli panowie Kowalski, Wroński i Notter, którzy sobie za cel wzięli jako tako ten karawał okrasić.

Zakazana sztuka. Kwestyą dnia w Paryżu jest fakt, że rada ministrów zabroniła komedyopisarzowi M. Barrès wystawić sztukę „Une jurnée parlamentaire". Mimo to Théâtre libre, Towarzystwo L'oeuvre oraz Théâtre du parc zwróciły się do autora z propozycyą wystawienia sztuki, a *Figaro* zapowiada, że w salonach redakcyjnych urządzi przedstawienie prywatne dla gości zaproszonych.

Tajemnicza przyjaciółka. Pewna pani w Wiedniu ogłosiła inserat, że życzy sobie znaleść przyjaciółkę w Berlinie i prowadzić z nią poufną korespondencyę na temat rozmaitych zwierzeń, a ponieważ inseratami wszystko znaleść można, znalazła się wkrótce przyjaciółka i posypały się listy pomiędzy Wiedniem a Berlinem. Ekscentryczna pani, posyłając swoje zwierzenia aż nad nurty Sprewy, załączyła pewnego razu także swą fotografię. Wkrótce potem na pewnym balu przedstawia się jej nieznajomy mężczyzna, urzędnik bankowy, legitymuje się listami i fotografią i wyznaje, że to on był ową tajemniczą przyjaciółką, gdyż podobnie jak piękna nieznajoma szukał czułego serca. Znalazł... i już odbyły się zaręczyny.

Arcyksiążęta i śluby cywilne. Z bezwyznaniowego projektu rządu węgierskiego o ślubach cywilnych wyłoniła się zawikłana kwestya. Jeżeli bowiem jaki arcyksiążę zawrze na Węgrzech ślub cywilny, to potomstwo jego będzie miało na Węgrzech prawo do tronu, w Austryi zaś nie, gdyż tu nie ma ślubów cywilnych, i potomstwo uważane będzie za nielegalne. Tak samo ma się rzecz z rozwodami. Jeżeli który z arcyksiążąt rozwiedzie się na Węgrzech, to może się drugi raz ożenić i potomstwo z drugiej żony będzie miało prawo do tronu. W Austryi zaś potomstwo to będzie nielegalne, równie jak i druga żona, gdyż po tej stronie Litawy nie ma rozwodów. Kwestyą tą zajmuje się węgierski minister sprawiedliwości i ma złożyć sprawozdanie przed sejmem.

Bohater karnawałowy w rozmaitych miastach nazywa się rozmaicie; w Warszawie Czesiem, w Krakowie Funiem, we Lwowie Lolem; zazwyczaj wzrost posiada średni, fryzurę nosi w bieżącym karnawale „à la diable m'emporte" lub „à la cochon irrité", wąsiki małe, ale stanowczo małe, po szwedzku, i baczki paromilimetrowe, przypominające mysie ogonki. Pince-nez podwyższa jego piękny wygląd, zwłaszcza gdy korpulencya, powstała skutkiem wygodnego życia i obfitych libacyi, popsuła nieco harmonię jego kształtów. Rękę ma piękną, wydelikaconą, starannie utrzymaną, znać, że dotyka równie delikatnych rączek i że szorstkością swej dłoni nie lubi czynić nieprzyjemnego wrażenia. Rozkaz dzienny „księcia karnawału" ustroił go we frak z długiemi połami, w bardzo a bardzo szerokie „Stany Zjednoczone", pokrywające zupełnie o długich cienkich nosach lakierki, a do butonierki włożyć mu kazał konwalię lub alpejską szarotkę i w każdym razie — pod grozą nieznajomości bieżącego szyku — nie pozwala mu w innego koloru kwiatek przystroić klapy fraka czy „smockingu", tylko w barwę białą, która bardzo robi do twarzy przy śnieżnym gorsie koszuli, niezbyt wyciętej kamizelce i stojących kołnierzykach z odgiętymi końcami. Jeśli dodamy do tego średnich rozmiarów biały krawacik, będziemy mieli całego bohatera karnawałowego.

Idzie teraz o określenie moralnej wartości tego typu. Otóż bohater karnawałowy przedstawia przedewszystkiem tę dobrą stronę, że wie wszystko; jestto chodząca encyklopedya... naturalnie nie naukowa, ale w życiu stokroć potrzebniejsza, bez której żadna dama światowa obejść się nie może.

Bohater karnawałowy zna przedewszystkiem dokładnie najświeższe biuletyny mody; wie, zkąd i do jakiego magazynu przyszły najświeższe materyały sezonowe; posiada bardzo dokładne szczegóły o wysokości posagu każdej z panien wchodzących w świat, obznajomiony jest również ściśle z temperamentem i charakterem każdej teściowej i sytuacyą familijną teścia; więc z tych racyi jest pożądanym w kole młodzieży, zdradzającej matrymonialne zamiary. Niemniej chętnie widzianym jest i tam, gdzie familijne kółko posiada do zbycia kilka okazów niewieścich. Umie być wszędzie dyskretnym i wszędzie usłużnym. Opiekuje się pannami na balach, oraz obtańcowywa zagrożone „sianiem pietruszki" dziewoje, zachęca przyjaciół do forsownego froterowania posadzki, pilnuje baznie, żeby wszystkie szczegóły damskiej toalety były w porządku, żeby zmęczona tancerka nie piła wody; gdy wychodzi po tańcu do sąsiedniego pokoju, narzuca jej szal na wydekoltowane ramiona; biega za kwiatami „do twarzy" po ogrodnikach, odbywa konferencye ze szwaczkami i jest wszędzie „przyjacielem domu".

Jest on wspaniałym młodzieńcem, poświęcenie jego nie ma granic, a całem jego wynagrodzeniem za te wszystkie trudy jest zadowolnienie ze spełnionych dobrych uczynków, jaka taka egzystencya żołądkowa i gardłowa i w perspektywie starokawalerstwo.

Stałego zawodu tego dobroczyńcy mam, córek na wydaniu i kawalerów do wzięcia określić niepodobna. Pomny na ową wielce mądrą sentencyę, że „człowiek miejsce zdobi", gdziekolwiek zahacza się, dobry humor i stosunki wystarczają mu za wszystko. Gdy jego braknie wśród tańczących i bawiących się, to nie ma zabawy. Gdy on jest, wówczas wszystko kipi życiem, wszystko się uśmiecha, wszystko zachwyca figurami, jakie wykombinuje pomysłowa jego głowa. Kochają też go wszyscy, aplaudują i uśmiechają się do niego. Z tego się okazuje, że w społecznej maszynie jest i on potrzebnem kółkiem. A więc nie śmiejcie się z niego, gdy go zobaczycie na dzisiejszym balu.

Zmarli. Józef Warchałowski, właściciel wielkiej fabryki maszyn w Wiedniu, przemysłowiec, który cieszył się powszechnem uznaniem wśród tamtejszych sfer, dobroczyńca kształcącej się w Wiedniu młodzieży polskiej, umarł w 51 roku życia, pozostawiając po sobie ogólny żal. — Julian Treter, emerytowany rejent hipoteczny, umarł w Krakowie, w 77 r. życia. — Leopold Bogochwalski, urzędnik magistratu, umarł we Lwowie — Ks. Ignacy Teliszewski, ojciec posła Konst. Teliszewskiego, umarł w 69 roku życia.

Stan powietrza. Term. + 2° o godz 8 rano, w poł. + 5° R. Barom. 764. Pogoda.

Po raucie.

Pani domu, jak furya, wpada do męża.

— Nie! To straszne rzeczy! Najwyraźniej sobie ktoś drwi z nas.

— Co się stało?

— Wyobraź sobie, przytrafia się to nam już po raz wtóry. Jak ci wiadomo, Mania miała zagrać sonatę Beethovena. Szukamy i szukamy klucza od fortepianu, a klucza jak nie było, tak nie ma. Cóż powiesz? Ktoś z gości zamknął fortepian na klucz, wyjął klucz i schował go pod kanapę!.

Literatura i Sztuka.

* **Frida Scotta**, młoda wirtuozka skrzypcowa, przybywająca do Lwowa w tych dniach, pochodzi z Danii a kształciła się w Paryżu, do niedawna, bo sława jej datuje się od ostatniego roku a zwłaszcza od czasu niezwykłego powodzenia w Berlinie i w Wiedniu. Krytyka niemiecka przyznaje jej dojrzałość wirtuozowską i muzykalność słynnej Maryi Soldat a wdzięk i gracyę Teresiny Tuy. Urodą przewyższać ma obydwie, a w szczególności zwraca uwagę ciemnemi włosami i cerą co u cór północy niezwykłą jest rzeczą. Wszystkie dzienniki pisząc o urodzie wirtuozki, zastrzegają się jednak, że w ocenianiu gry jej szczegół ten chociaż tak miły, nie wpływa na ich sąd, bo p. Frida istotnie posiada wielką technikę, ton jędrny i śpiewne łagodnie pociągnięcie smyczka.

Frida Scotta przyjeżdża do Lwowa z pianistą Pawłem Eislerem i da koncert dnia 9 bm. w sali Domu Narodnego.

* **Zagłoby** nr. 5 jest równie dobrym a raczej jeszcze lepszym jak poprzednie. Zwłaszcza ostatnia strona, na której redakcya w krótkim ciętym zwrocie i zręcznym rysunku zamierza charakteryzować najważniejszy wypadek każdego tygodnia, zyska *Zagłobie* wielu zwolenników. Tym razem znajdujemy tam doskonałą ilustracyę „Tragicznej historyi na wesoły tamat, czyli walki z Bykiem we Lwowie" o 10-milionową pożyczkę. Wyborny jest także artykulik „Koniec świata," z odpowiedzi na kwestyonaryusz w sprawie przepowiedni Falba. Tu znów potrącono o temat pożyczki 10-milionowej. Czytamy bowiem między innemi: „Wyborny na tem interes zrobię: nie trzeba będzie oddawać pożyczki" — podpisano *Lwów*. Dowcipny jest także wiersz „Apoloniusza Nalewki, symbolistycznego poety, autora Kielicha natchnienia," a zresztą niechaj czytelnicy sami przekonają się o wartości *Zagłoby,* a z pewnością tego nie pożałują.

* **Listy Andrzeja Edwarda Koźmiana**, trzy tomy. We Lwowie, nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta 1894.

Wkrótce podamy obszerne sprawozdanie z tego wydawnictwa, dla tego obecnie nie wdając się ani w ocenę treści, ani nie dotykając uznanej już zresztą powszechnie ważności wydawania listów wybitnych osób, ograniczamy się na bibliograficznem zarejestrowaniu, co każdy z tomów zawiera. Przedewszystkiem podnieść należy, że „Listy" Koźmiana mają stanowić dalszy ciąg i uzupełnienie jego „Wspomnień" doprowadzonych tylko do r. 1830, do dyktatury Chłopickiego. Dla tego tomowi I, zawierającemu listy z lat 1829—1830, nadali wydawcy tytuł „Wstępu". W tym tomie oprócz listów znajdujemy rzecz zatytułowaną: „Polska od śmierci Augusta II do elekcyi Stanisława Leszczyńskiego podług korespondencyi w archiwum angielskiem przechowywanej". Jestto sprawozdanie z cząstki dokumentów, odnoszących się do Polski, zawartych w czterech tomach aktów, które Koźmian prawdopodobnie pod zas bytności w Londynie w r. 1830 z kancelaryi państwa Wielkiej Brytanii do przejrzenia otrzymał. W tomie drugim są listy z lat 1830-1857, a w trzecim z lat 1886 do 1864.

Rozmaitości.

— **Zycie rodzinne w Ameryce.** U nas wytworzono sobie w ogóle bardzo przesadne pojęcie o zamożności Amerykanów. Na całem terytoryum Stanów Zjednoczonych jest 85 000 osób, mających dochodu rocznego więcej niż dziesięć tysięcy guldenów. W Europie taki dochód daje przyzwoite utrzymanie, ale w Ameryce, gdzie życie tak drogie, dopiero ludzie mający parę milionów majątku, żyją wygodnie, mniejsi zaś kapitaliści Nowego Swiata nie budzą zazdrości, jak ich koledzy ze starej Europy i godni są raczej pożałowania.

Mężczyźni w Ameryce mogą jeszcze małe, codzienne przykrości życia wynagrodzić sobie rozrywkami w klubach lub sportem. Natomiast pożałowania godnem jest położenie pań domu. Muszą one nietylko uciekać się nieustannie do najdowcipniejszych fortelów celem utrzymania równowagi w chwiejącym się codziennym budżecie wydatków, ale nadto są skazane na dopomaganie własnemi rękami do utrzymania gospodarstwa domowego w stanie pożądanym.

Amerykanka, posiadająca tylko dziesięć tysięcy guldenów rocznego dochodu, nie może posiadać dobrej sługi. Nie można bowiem tem mianem nazwać biednych dziewczyn, pochodzących z najbardziej wydziedziczonych krajów Europy i przeniesionych do zupełnie obcej im cywilizacyi. Nieszczęśliwa emigrantka z Irlandyi, nie posiada najprostszych wiadomości o gotowaniu, córy Norwegii z trudnością wielką uczą się po angielsku, Włoszki z Kalabryi i Apulji z taką samą trudnością uczą się języka, z jaką przyswajają sobie najprostsze zasady czystości. Trzeba więc rozpoczynać naukę od początku, a służąca po ukończeniu edukacyi, zaledwie nauczy się trochę swego fachu, zwykle spieszy porzucić swych państwa.

Służące i kucharki, urodzone w Ameryce, sprawiają jeszcze więcej kłopotu paniom domów. Wymagają pensyi 100 guldenów miesięcznie, tłuką moc szkła i porcelany i roboty gospodarskie uważają jako pracę poniżającą. Biały fartuszek i czepeczek są w ich oczach emblematami wstrętnego służalstwa i godzą się do obowiązków z tem głębokiem przekonaniem, iż zajęcie ich pozostaje w niezgodzie z pojęciem równości, które powinno jednakowo obowiązywać wszystkich obywateli Stanów Zjednoczonych.

Po całej seryi nieszczęśliwych eksperymentów pani domu wyrzeka się zazwyczaj edukowania emigrantek, niezdolnych do nauki, i nie chce znosić impertynencyi ze strony rodowitych Amerykanek. Zniechęcona i doprowadzona do ostateczności, sprzedaje ruchomości i wynosi się do hotelu z mężem i dziećmi. W Stanach Zjednoczonych mnóstwo rodzin których dochody roczne sięgają 10.000 złr., nie utrzymuje własnych mieszkań. Ten tryb życia przy wspólnym stole i w „chambres garnies" wydałby się nieznośnym stadłom europejskim, ale w Ameryce jest to jedyny sposób zapewnienia pani domu choć trochę swobody i wypoczynku.

Za jednym razem rozwiązuje się tym sposobem i kwestya służących, a w budżecie domowym można robić znaczne oszczędności w wydatkach nieprzewidzianych.

Pani Shirley Dare, Terry Cook, Marion Harland, Katarzyna Owen i wiele innych opisywały w „North American Review" okropności tego życia koszarowego. Najlepsze zdrowie niszczy i zatruwa atmosfera, przepełniona miazmatami w tych karawanserajach, w których obozują setki osób, oraz jednostajne pożywienie, którego nikt nie może zmieniać, stosownie do swych życzeń i temperamentu. Dzieci, zamknięte w pokojach hotelowych, smutnieją, jak ptaki w ciasnych klatkach, kobiety, zwolnione od wszystkich obowiązków, skazane są na nudy, które bywają zwykle złym doradzcą. Życia hotelowego niepodobna pogodzić z życiem rodzinnem i niepodobieństwo to ujawnia się często z całą brutalnością.

Choroba lub jakiś nieszczęśliwy wypadek sprowadzają nieobliczone trudności i zawikłania i pani domu po niewczasie przekonywa się, że zawsze lepszym jest choćby najskromniejszy kąt własny od lokalu hotelowego, w którym nie można ani spokojnie urodzić się, ani umrzeć.

„North American Review" rozpoczęła kampanię przeciwko złemu, które zaczęło robić z dniem każdym większe postępy. Powstał więc projekt zakładania szkół dla sług a ogół przyjął go z niekłamanym zapałem. Sztuka gotowania stoi, jak wiadomo, w Ameryce na bardzo niskim stopniu i obywatel Stanów Zjednoczonych nie ma pojęcia, ile smaku może przysporzyć potrawie dobry kucharz. Powstał tedy zamiar założenia instytutu kulinarnego, w którym mają wykładać kucharze europejscy i wykłady swe uzupełniać doświadczeniami, robionemi na miejscu. Czy taki instytut kulinarny przyniesie jaki pożytek — nie wiemy, ale to pewna, że wkrótce dyplom na pergaminie stanie się niezbędnym dokumentem dla kucharki w Ameryce. A takie dyplomowane kucharki będą miały jeszcze większe wymagania i będą żądały jeszcze wyższych pensyi. To też przewidując to, niektórzy proponują tworzenie wspólnych kuchni.

W Cambridge w stanie Massachussets stowarzyszenie studentów zaprowadziło taką wspólną kuchnię i tym sposobem rozwiązało szczęśliwie kwestyę taniego pożywienia. Z tym praktycznym instynktem, z którym Amerykanie rodzą się na świat, ci młodzi ludzie urządzili sobie własną restauracyę, w której posilają się po niesłychanie umiarkowanych cenach. Za sześć guldenów tygodniowo otrzymują oni pożywienie zdrowe i dobrze przyrządzone. Można mieć także jedzenie cokolwiek wykwintniejsze, a cena jego cokolwiek wyższe waha się od 8 do 10 guldenów tygodniowo. Studenci sami zarządzają restauracyą, której stanowią zarazem klientelę. Sami układają się z dostawcami prowizyi, godzą służbę, poczynając od kucharza, a kończąc na pomywaczce, i czynią to wszystko, z tą pewnością siebie, którą przyniosłaby zaszczyt zawołanej gospodyni. Otóż pani Katarzyna Selden, autorka artykułu, umieszczonego ze wzmiankowanem już czasopismem, żąda dla skłopotanych gospodyń założenia wspólnej kuchni, która tak wielkie usługi oddaje studentom w Cambridge. Na pierwszy rzut oka myśl rzucona przez autorkę nie ma w sobie nic niewykonalnego, gdyż dwieście, lub trzysta rodzin założywszy stowarzyszenie na wzór studenckiej kuchni w Cambridge może zaprowadzić znaczne oszczędności w wydatkach. Nie ulega jednak wątpliwości, iż ludzie dojrzali i matki rodzin w wieku podeszłym będą czuć wstręt do tego życia, prowadzonego na sposób studencki, ale o to złaje się najmniej troszczyć współpracowniczka „North American Review". Stowarzyszenia według statutów przez nią zakreślonych będą utrzymywać zakłady, rozsyłające obiady do domów. Chcąc otrzymać zdrowy i tani posiłek, członek stowarzyszenia potrzebować będzie użyć tylko telefonu.

Inna współpracowniczka tegoż pisma, pani Loté Wells, niedawno wyraziła zdanie, iż gospodynie w wieku XX-tym, jeżeli zechcą uniknąć należenia do stowarzyszeń, dostarczających jedzenia, będą musiały dokonać rewolucyi w systemie budowy kamienic. Jedynym środkiem na utrzymanie służby, coraz mniej godzącej się z pojęciami równości obywateli Stanów Zjednoczonych, jest budowanie kuchni od frontu, aby widok na ulicę i przechodniów dostarczał rozrywki kucharce. Kuchnia powinna być urządzona z wielkim komfortem, a miss Loté Wells daje do zrozumienia, iż w XX-tym wieku znajdzie się już w niej i... fortepian.

— „**Gazeta podlotków**" zaczęła wychodzić w Wiedniu. Fundusze na to wydawnictwo zebrano drogą subskrypcyi. Naturalnie współpracownice i prenumeratorki są podlotkami.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 lutego.

(*Z.*) Kontrmina berlińska znów skompromitowała się swym przedwczorajszym szalonym atakiem na austryackie walory. Jak wiadomo, pochwyciła ona skwapliwie tę sposobność, że paryski dziennik *Petit Journal* zamieścił austryackie i węgierskie renty na t. zw. czarnej tablicy, t. j. na liście walorów, które czytelnicy *Petit Journal'u* nie powinni kupować, i rozpoczęła namiętnie zbijać ich kurs w nadziei, że będzie miała za sobą cały targ paryski i raz przecie da się Austryi dotkliwie we znaki. Tymczasem rachuba zawiodła; paryscy finansiści wiedząc dobrze o tem, jaką wartość mają tego rodzaju rady *Petit Journal'u*, ani myślą się do nich stosować, a zniżkowcy berlińscy, zostawieni na lodzie, musieli dziś odkupywać nasze renty, które przedwczoraj tak zawzięcie sprzedawali. Sprawa bowiem ma się tak: *Petit Journal* najpoczytniejszy z brukowych dzienników paryskich, mający nakładu przeszło milion egzemplarzy, urządził w swym lokalu kantor giełdowy dla swoich czytelników, a zarazem podaje rady, które walory warto kupować, a które nie. Otóż przed kilku miesiącami polecał on gorąco do kupna akcye instytutu, zwanego Société des immeubles.

Łatwowierni czytelnicy usłuchali rady i zalecane papiery poszły rzeczywiście z początku w górę, później jednak spadły tak, że prenumeratorowie *Petit Journal'u* stracili na nich w ciągu miesiąca po 170 franków na sztuce i wytoczyli redakcyi proces o odszkodowanie. Od tego czasu nikt w Paryżu nie wierzy temu, co *Petit Journal* napisze, a jednak berlińscy zniżkowcy użyli artykułu tego pisma do wypowiedzenia nam wojny finansowej. Ale jak rzekłem, spekulacya się nie udała i renty nasze znów są przy tym kursie, jaki miały przed czwartkowym atakiem. Także inne walory poprawiły się znacznie, a monety złote potaniały o 1/4%. Bardzo korzystnie oddziaływała na tendencyę wiadomość, że rokowania o traktat handlowy między Niemcami a Rosyą nareszcie ukończono szczęśliwie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·—, węgierskie 428 50, Anglobanki 155 75, Uniony 261 40, Bankvereiny 127 25, Länderbanki 257 30 Ludwiki 216 75, Czerniowieckie 263·—. Elbethale 243·75, Renta papierowa 97 95, srebrna 97 75, austryacka złota 120 45, 4% austr. renta wal. kor. 97 40, węgierska złota 117 35, 4% węgierska renta wal. kor. 95·—, dukat 5·93, 20-frankówka 9 98—, marki 12 29, ruble 1·35 1/2.

Telegramy „Przeglądu".

Paryż 5 lutego. Carnot podpisał wczoraj wyrok śmierci na anarchistę Vaillanta. Wyrok ten wykonano dziś rano.

Paryż 5 lutego. Dzisiaj o godzinie 7 1/4 rano ścięto na gilotynie anarchistę Vaillanta Gdy go wprowadzono na gilotynę, wrzeszczał: „Śmierć mieszczańskiemu społeczeństwu! Niech żyje anarchia!"

Wiedeń 5 lutego. Cesarz powrócił wczoraj z Pesztu.

Profesor Billroth, przebywający obecnie w Abbazii, zachorował niebezpiecznie. Cierpi on już od dawna na astmę.

W tygodniku *Sonn und Montagszeitung*, w którym adwokat Ellbogen ogłosił artykuł zarzucający nieuczciwość całemu stanowi kupieckiemu w Galicyi, zamieścił pewien przemysłowiec galicyjski odpowiedź na ten artykuł. W odpowiedzi tej wykazuje, że fabrykanci wiedeńscy dostarczają do Galicyi jak najgorszych towarów, których gdzie indziej sprzedać nie mogą. Nadto udowadnia ów przemysłowiec, że w prowincyach zachodnich Austryi zdarza się nierównie więcej bankructw, aniżeli w Galicyi i broni sądów galicyjskich przed zarzutem jakoby wydawały niesprawiedliwe wyroki.

Praga 5 lutego. Onegdaj explodowała petarda przed odwachem policyjnym, wczoraj w nocy znów rzucił ktoś petardę, prawdopodobnie z dachu, na ulicę Betleemską.

Paryż 5 lutego. „Ajencya Havasa" z wyższego upoważnienia zaprzecza doniesieniu *Figara* jakoby Korneliusz Herz miał jakie ważne dokumenty i groził rządowi ich ogłoszeniem.

Dziennik *Eclair* wysłał do Bournemouth jednego ze swych współpracowników, który rozmawiał z córką Herza, a ona oświadczyła mu, że *Figaro* popełnił wielką niedyskrecyę ogłoszeniem rozmowy jej ojca z p. Calmette'm współpracownikiem *Figara*, gdyż rozmowa ta była poufna i miała pozostać w tajemnicy. Zarazem zapewniała córka Herza, że ojcu jej ani się nie śniło grozić rządowi francuskiemu. Także żona Herza ogłasza w jednym z dzienników angielskich oświadczenie, że ogłoszona w *Figarze* rozmowa z jej mężem jest niedokładna i że ogłoszenie jej szczegółów nastąpiło wbrew woli Herza.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 lutego 1894.

HOTEL FRANCUSKI. Hrabia M. Piniński z Koszyłowic. A. Gajewski z Romanowe. K. Kłębkowski z Rzeszowa. B. Sądecki, Z. Dankiewicz i L. Dubowski z Żywca J. Koblicha z Wiednia. J. Trabauer z Wiednia. F Etscher z Budapesztu. Hrabia A. Poniński ze Stryja. Br. J. Konopka z Breni. S. Kotarski z Brzyska. S. Skarzyński ze Studzianki. G. Simshäuser z Wormacji.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. K. Komorowski z Sądowej Wiszni. Hr. J. Marschall z Gródka. F. Rawicz-Mysłowski z Wiednia. K. Trzciński z Żółkwi Dr. M. Straszewski z Krakowa. T. Szański z Hordyni. F. Zych z Drohobycza. L. Hubert z Rosyi. M. Ziegenbalg z Drezna. K. Egrioux z Rosyi. M. Schelschott z Warszawy. H. Hotger z Czerniowiec. W. Wolski ze Schodnicy. L. Steinitz z Berlina. Dr. F. Iskrzycki z Sanoka. F. Wiszniewski z Drohobycza.

HOTEL VICTORIA. Hrabia J. Baworowski z Kołtowa Z. Cielecka z Byczkowiec. T. Ujeyski z Lubszy. W. A. Gasperski z Buczacza. Ksiądz K. Czechowicz z Przemyśla. J. Stasyszyn ze Stryja. K. Psarski z Tarnopola W. Kellenben ze Stuttgartu. L. Andler z Soroki. F. Adelberg z Pragi. L. Bastgen z Tarnopola.

HOTEL CENTRALNY. Dr. J. Węgrzyński z Bołdów. J. Biliński z Wierzbowa. Dr. J. Bylina ze Stryja. J. Myczkowski z Terpiłówki. P. Komarnicka z Zawady. H. Kosielski z Paryża. Z. Złowołzki z Lacka. L Obłubański z Kopyczyniec. J. Jarzymowski z Tejsarowa. St. Osiecimski z Wielkich Mostów. M. Warzynkiewicz z Kunaszowa. M. Górski z Husiatyna. E. Weinberger z Wiednia. J. Morgenstern z Wiednia. H. Dittmar z Wiednia. K. Atlas ze Stanisławowa. J. Scharf z Krakowa. Dr. Wurst z Kałusza. J. Kulka z Tłumacza. S. Strzelecki z Brodek.

HOTEL METROPOL. R. Szpiński z Kołomyi. M. Piskozub i M. Jasiński z Kołomyi. H. Rozwadowski z Królestwa Polskiego. J. Małachowski z Rosyi. J. Bortsgyi z Budapesztu. T. Kaiser z Złotkowic.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Dr Antoni Chomin

lekarz chorób wewnętrznych

po pięcioletniej praktyce w szpitalu powszechnym ordynuje od 3—5 ul. Zimorowicza l. 3 (vis à vis Sokoła).

Specyalista chorób gardła nosa i płuc

Dr. Kazimierz Trzcieniecki

Kopernika Nr. 14, II piętro

b. sekundaryusz i lekarz na klinice laryngologicznej i wewnętrznej profesora Schröttera we Wiedniu po 5 letnich studyach specyalnych ordynuje od godziny 11—12 przed południem i od 3—5 po południu. Dla ubogich bezpłatnie.

M. JONASZ

dom bankowy i kantor wymiany

we Lwowie, ulica Jagiellońska l. 3,

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety po najdokładniejszym kursie dziennym.

PROMESY

do

wszystkich ciągnień

Ubezpieczenie losów

od straty przez wylosowanie al pari.

Zlecenie z prowincyi wykonuje niezwłocznie bez doliczenia jakiejkolwiek prowizji.

Rok założenia 1853.

AUGUST SCHELLENBERG i SYN

dom bankowy i kantor wymiany we Lwowie ul. Karola Ludwika l. 1 kupuje i sprzedaje papiery wart. **Promesy** do ciągnienia 15 lutego 1894 r. na 3%. Losy austr. zakładu kredyt. z emsk. I em. po złr. 1 50 wraz ze stemplem. Główna wygrana 100.000 koron.

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja". Prenumerata roczna 1·50. Na prowincyi 1·80.

Ubezpieczenie losów przed stratą na wypadek wylosowania z najmniejszą wygraną.

Zlecenia z prowincyi załatwia się jak najtaniej odwrotną pocztą.

Lwów dnia 5 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 261.— do 264·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 367·— do 377·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101 50, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4 1/2% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4 1/2% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90. 4% los. w 41 1/2 lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 98 20 do 98·90. 4 1/2% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·20 do 97 90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do 102·70. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4 1/2% 100·— do 100 70 4% z roku 1891 95 50 do 96·20 4% z roku 1893 95·90 do 96 60.

Monety. Dukat cesarski 5·90 do 6·—. Napoleondor 9·95 do 10·05. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33·— do 1.36·—. 100 marek niemieckich 61·30 do 61 80.

Wiedeń dnia 5 lutego. (godz. 11 w południ.) Kredyty 357.50, kred. węgierskie 428.75, Anglob. 156.25, Uniony 261 50, Bankvereiny 127.75, Länderbanki 257.30, Akcye tytoniowe 204·50, Staatsbahny 313.25, Lombardy 110.50, Elbethale 244.— Renta papierowa 97 95, Renta węg. 4% kor. 94·75 Renta węg. złota 4% —·—, Alpiny 51 80, Marki 61·52 Losy tur. 63.—.

Ludwik Włodek Lwów ulica Halicka liczba 4 poleca na karnawał w wielkim wyborze **WACHLARZE** z piór strusich, orlich i sokolich z gazy i atłasu. **IMITACYE BRYLANTÓW.** Ozdoby do włosów, broszki, kólczyki.

71)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ

przez

JULJUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

Zbadał on kopalnię Aiguillette i obeznał się dobrze z jej położeniem. Komunikacya jej z kopalnią starą była przecięta, z wyjątkiem jednego punktu, gdzie niebezpieczeństwo było mniejsze, w celu zabezpieczenia od gazu, wywiązującego się prawie zawsze w galeryach opuszczonych.

Projekt Antonia polegał na zniszczeniu kopalni Aiguillette, do tego zaś wystarczało zwalenie kilku odłamów skały, tamujących komunikacyę nowej kopalni ze starą. Gaz, pchnięty przeciągiem powietrza, rozszedłby się po kopalni nowej, a zapalony współcześnie miną, przeznaczoną do rozszerzenia otworu, rozniósłby pożar i zniszczenie w najodleglejszych nawet galeryach Aiguillette.

Antonio narażał się na wielkie niebezpieczeństwo. Wiedział on o tem, lecz uniesiony nienawiścią, lekceważył nawet życie własne.

Po przebyciu otworu oczyścił go starannie i zabezpieczył od wilgoci, pomieścił w nim patrony z prochem i założył lont, przenoszący ogień z szybkością pięćdziesięciu centymetrów na minutę.

Tym sposobem zanim proch by się zapalił, pozostawało mu, według jego obliczenia, prawie trzy minuty czasu, podczas których mógłby dobiedz do drabiny. Dostawszy się do szybu, byłby ocalony.

W chwili, gdy miał już kończyć swe przygotowania, głosy, które słyszał wchodząc do szybu, doszły znowu uszu jego.

Czyżby to były głosy rozmawiających górników w Aiguillette, czy też jacy ludzie znajdowali się w kopalni opuszczonej? To ostatnie przypuszczenie było tem mniej prawdopodobnem, iż oddawna nikt do niej nie zachodził.

Wytężył słuch. Głosy wyraźnie dochodziły z galeryi starej.

Była to rzecz niebezpieczna, bo nie tylko że mógł go kto zobaczyć, ale nadto domyśleć się, na jakiej pracy spędzał swoje noce. Dowody zbrodni byłyby widoczne. Antonio zadrżał z przerażenia.

Co czynić? Zdawało mu się, że słyszy zbliżające się kroki i że głosy stają się coraz wyraźniejszemi. Widocznie ktoś był już blizko niego. Lecz kto? Filip, czy Bartoli? Oni tylko mieliby dość odwagi, by zapuścić się w te niebezpieczne galerye. Zwiedzali je niegdyś, więc znali je. Być może, że tajemnicze ostrzeżenie natchnęło ich myślą, że zamiast rozciągać czujność nad kopalnią Aiguillette, należy mieć nadzór nad kopalnią opuszczoną.

Nie była ona zresztą tak zapomnianą, jak się zdawało. Czyż podczas ostatniej wycieczki nie ścigał jakiejś niepochwytnej istoty, która w chwili, gdy miał już sięgnąć ku niej ręką, znikła nagle, jak gdyby zapadła się pod ziemię?

Czyżby to tylko wypadek sprowadził teraz tych ludzi, czy też lekceważąc niebezpieczeństwo, przybyli umyślnie, by go wyśledzić, pochwycić i zgubić?

Ponieważ wśród tych ciemności lampa jego mogła być dostrzeżoną, zgasił więc ją.

Szmer głosów i kroków dochodził go nieustannie. Czekał z powstrzymanym oddechem. Gdy po niejakim czasie nic nie zwiększało jego obawy, zdecydował się.

Wyjął z kieszeni krzesiwo i hubkę, skrzesał ognia i zapalił ją. Następnie ukląkł za rusztowaniem tak, że najbystrzejsze oko nie mogłoby dostrzedz jego czynności, przyłożył hubkę do końca zwieszonego lontu, którego drugi koniec utkwiony był w otworze skały i powstał natychmiast.

Nie miał czasu do stracenia. Rzucił się w głąb galeryi, oddalając się jak najśpieszniej od miny.

Ale zaledwie uczynił kilkanaście kroków, gdy jakieś dwie silne ręce pochwyciły go i usiłowały przewrócić.

— Ach, łotrze! — zawołał z wściekłością.

Gdy nieco ochłonął z przerażenia, zrozumiał, że każda sekunda zwłoki stanowi o śmierci lub życiu.

Pochwycono go na gorącym uczynku, ale wśród głębokiej ciemności, niepodobna, by poznano go. Wytężył wszystkie siły, by jak najprędzej ukończyć walkę.

— Do mnie! Jactain! do mnie! — wołał jakiś głos rozpaczliwie.

— Co ci się tam stało, Persillardzie? — odrzekł inny głos z niewielkiej odległości.

W chwili, gdy Antonio powstał i wyrywał się, Persillard pochwycił go obu rękami, przyciągnął ku sobie i zapuścił zęby w jego szyję. Antonio krzyknął przeraźliwie. Słyszał kroki zbliżającego się Jactaina i wiedział, że będzie musiał uledz w walce z dwoma.

Tymczasem ogień z cichym szumem posuwa się po loncie i lada sekunda dosięgnie miny...

Antonio czyni wysiłek, uderza pięścią w głowę Persillarda i ogłusza go; poczem rzuca się naprzód, natyka się w ciemności na śpieszącego na pomoc Jactaina, przewraca go i ucieka dalej.

— Persillard! gdzie ty jesteś? co tu się dzieje? Tak mię coś uderzyło w brzuch, jak gdyby kawał skały spadł na mnie... Rozchoruję się... stracę apetyt...

— Chodź tutaj! — wołał Persillard.

Gdy Jactain, znalazłszy nareszcie towarzysza, nachylił się nad nim, Persillard podnosząc się, krzyknął:

— Jesteśmy zgubieni! Lont!... Prędzej wyrwij lont!... Ach, zbrodniarz!...

— Co ty mówisz, jaki lont? gdzie lont?...

Persillard nic nie odrzekł, rzucił się ku podłożonej minie, ale ogień posuwający się po loncie, znikł już w otworze skały. Było już za późno. Wtedy uchwycił rękę Jactaina i pociągnął go ku sobie.

— Uciekajmy prędzej, bo zginiemy...

— Ależ ja nie wziąłem pieniędzy...

— I ja nie wziąłem...

— Poczekaj trochę...

— Waryacie... każda sekunda zwłoki, to śmierć!...

I przerażeni, chwiejąc się i padając co kilka kroków, pędzili ku drabinie.

. . . .

Dyana czując się silniejszą, prawie zupełnie zdrową, wstała tego dnia wcześnie. Klara spokojna o nią, a nadto zajęta przygotowaniami do ślubu, od którego dzieliło ją kilka godzin zaledwie, zostawiła ją w pokoju samą.

Po południu Dyana zeszła do ogrodu. Mogła już rozumować i zastanawiać się chłodno nad doznaną przygodą w kopalni.

Co on tam robił? Czyż tak częste wycieczki jego do opuszczonych galeryi, nie zdradzały jakich zamysłów zbrodniczych? Widocznie coś knuł.

Ponieważ nie mogła odkryć jego zamiarów, czyż nie powinna ostrzedz Bartolego lub Filipa i odkryć zawziętego na ich zgubę nieprzyjaciela? Nie mogła wyjawić szczegółów ostatniej wycieczki Antonia, ale wystarczyłoby oświadczenie, że złoczyńcą, który czynił na nich zamach przez usiłowanie zepsucia windy, był Antonio, a wtedy Filip i Bartoli, uprzedzeni, odbyliby ścisłą rewizyę kopalni opuszczonej. Wypędziliby od siebie nikczemnika, gdyż przez wzgląd na Dyanę i Klarę, nie chcieliby go wydać w ręce sprawiedliwości. Tym sposobem mogłaby ich ocalić.

— Należy ich ostrzedz — rzekła zdecydowana. — Najlepiej będzie, gdy zwierzę się Klarze.

Nadszedł wieczór. Dyanę opanowało smutne przeczucie. Wyrzucała sobie tak długie wyczekiwanie i zaufanie w swe siły do walki z bratem. Czyż nie powinna uważać go za obcego sobie, za nieprzyjaciela? Czyż uczuwała w swem sercu jaką przychylność dla tego człowieka, którego dusza nie rozgrzała się nigdy płomieniem przyjaźni, nie wykazała nigdy miłości braterskiej? Żył tylko dla swej nienawiści, słusznie więc otaczała go tylko nienawiść lub obojętność.

— Za długo zwlekałam! — szepnęła znowu.

Usiłowała odpędzić od siebie smutne przeczucia, z których jednak, mimo wysiłku, otrząsnąć się nie mogła.

— Nie, nie mogę czekać dłużej. Kto wie, co mógł on zrobić przez czas mojej choroby. Nienawidzi Bartolego i Filipa, to pewne. Ale dla czego? Nie wiem. We wzroku jego utkwionym w nich nieraz, widziałam tę nienawiść. Nie mylę się. Zresztą dobrze znam charakter tego nikczemnika. Kto wie, czy nie zamierza on jakim ciosem strasznym zniszczyć szczęście Bartolego, mającego zaślubić moją siostrę? Kto wie, czy dla zniszczenia tego szczęścia, przez wyrafinowane okrucieństwo, nie ociągał się on z wykonaniem swej zbrodni do chwili, w której Bartoli sądziłby, iż jest zupełnie bezpiecznym?

Wśród tego rozumowania, nagle przyszła jej nowa myśl:

— Dla czego Klara udała się do Aiguillette? Jaki mogła mieć interes?

Napróżno mówiła sobie, że siostra jej często chodziła z Filipem do kopalni, jakiś niewytłómaczony przestrach ogarniał ją coraz więcej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie.

Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu tłustym zaś drukiem 3 ct.

Bulion przewyborny z samego drobiu dla chorych 10 złr. kilo. Nr. 00. z truflami zł. 7·50 kilo, taki sam bez trufli zł. 6·50. Nr. 2 wyborny zł 5·50. wyrobu **Kazimiery Matczyńskiej** sprzedaje Zarząd dworu Łapszyn poczta Brzeżany.

Dzieci z lepszego domu znajdą całkowite umieszczenie z rodzicielską opieką w domu izraelickim. Bliższa wiadomość Batorego 26 drzwi 16. 364 4-5

Herbata chińsko-rosyjska od najdroższych do najtańszych gatunków. Specyalnie polecamy po 5 zł. i po 4 zł. funt. Okruchy herbaciane nadzwyczajnie aromatyczne i dobre po **3·50 kilo** (Na żądanie cenniki specyalnie franco). **Zarząd Dworu Łapszyn** Brzeżany. 358 4-10

Dobry rolnik z najlepszemi referencyami poszukuje posady do większego majątku ziemskiego, prosi o zgłoszenie poste restante K. Łysiec. 361 3-3

Wysprzedaż sukienek, płaszczyków, ubiorków dziecinnych, bluzek, halek i gorsetów. Birnbaum, Krakowska 20. 320 2-3

Rządzca ekonomiczny z długoletnią praktyką, poszukuje odpowiedniego obowiązku. Zgłoszenia pod Nr. 11 p. r. Lipinki. 455 6 6

Młoda Francuska, z dobrem poleceniem zaraz do umieszczenia na 300 złr. Agence Internationale Mme de Sikorska, Kraków, Hotel Saski. 345 3-3

Egzaminowana akuszerka przyjmuje pod dyskrecyą panie na wikt i pielęgnowanie, Lwów Akademicka 26 drzwi Nr. 8.

Fortepiany i planina z najlepszych fabryk poleca Karol Marcoc Lwów, Batorego 28. 186) 7-8

Nauczycielki, p. Oficyalistów oraz wszelką służbę poleca Biuro **Wereszczyńskiej** Lwów, Szymona 2. 1-1

Masło stołowe Ia świeże smaczne ze słodkiem śmietany 5 klg. paczka franco złr. 4·4 za zaliczką wysyła S Porn Podhaice. 405 1-1

Nauczyciel egzaminowany z dłuższą praktyką poszukuje posady w domu obywatelskim. Zgłoszenia Lwów poste restante „Nauczyciel“. 402 1-3

Kucharz z domów pierwszorzędnych dobrze polecony, poszukuje posady. Zgłoszenia z podaniem wynagrodzenia pod adresem S. K. Nr. 30 Lwów poste restante. 400 1-3

Leśnik z egzaminem znajdzie umieszczenie od 1go Kwietnia br. odpisy świadectw uprasza do zarządu gospodarczego Rajtarowice. Nieuwzględnione bez odpowiedzi. 399 1-5

Nuniu! Aniołku! Oba listy otrzymałem. Kiedyś na kolanach za nie podziękuję. Wkrótce znów napiszę. Kiedy się zobaczymy? Zawsze ten sam.

Lwowskie laboratoryum chemiczne świadectwem z d. 24 marca 1892 do l. 1918, stwierdziło, że jedynie tutki niekiejcne z fabryki **S. W. Niemojowskiego** we Lwowie są znakomite i zdrowiu nieszkodliwe. Do nabycia w sklepach: **S. W. NIEMOJOWSKIEGO** we Lwowie Teatralna 5, Jagiellońska 6. w Krakowie Sukiennice 28. oraz we wszystkich handlach i trafikach. Zlecenia z prowincyi odwrotnie przy 5.000 franco. **Ostrzega się przed licznemi naśladownictwami.**

Kasetki stalowe z zamkami wertheimowskiemi (na pieniądze i dokumenta) po złr. 4. 5, 6, 8 i 11 poleca **Piotr Chrząstowski** handel żelazny we Lwowie plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).

Kawy

w 5-kilogramowych woreczkach netto 4½ kl. opłacone do każdej stacyi pocztowej w kraju

Ceylon grubo-ziarnista najpr.	zł. 10.80
Ceylon średnia	„ 10.40
Cuba wyśmienita	„ 10.—
Laquaira grubo ziarnista	„ 9.60
Guatemala	„ 9.20
Mokka arabska	„ 10.80
Jawa złota	„ 10.80
Ceylon perłowa	„ 10.80

HERBATA chińsko-rosyjska

201

½ kl. Congo	zł. 1.60
½ „ Suchong ces.	„ 2.—
½ „ Familijnej w pudełku	„ 3.—
½ „ „ bez pudełka	„ 2·80
½ „ Melange de Moskau	„ 4—
½ „ „ bez pud.	„ 3·80
½ „ Imperial	„ 5·—
½ „ Wysiewek z herbat własnych	1.60
½ „ Wysiewek „ sprowadz.	1.30

poleca handel Karola Bałłabana we Lwowie.

Rymodont Wilhelma Riegera z Frankfurtu n/M jest najlepsza **pasta do zębów** czyści takowe, konserwuje i nadaje im piękną białość, wzmacniając dziąsła W zapachu nadzwyczaj przyjemna Rymodont jest znakomitą ochroną przeciw psuciu się i bolom zębów. Cena oryginalnego pudełka 35 ct. Główny skład i zastępstwo dla Galicyi **J. Górski i Szydłowski** Lwów, plac Marjacki l. 8 (róg Hetmańskiej) 401 1-3

Jan Ihnatowicz poleca najprzedniejsze perfumy i wody toaletowe, odszczególnione 10 medalami zasługi i 2 dyplomami uznania mianowicie:

Perfumy: fijołkowa, rezedowa, konwaliowa, Ylang-Ylang, Opeponax, Jockey-Club, heliotropowa, Ess-Bouquet, Mille fleurs itp. Flakoniki po ct 25 40, 75, zł. 1, 1·50. itd.

Perfumy królowej Marysieńki. Flakon 2 zł.

Woda lwowska powszechnie uznana i poszukiwana dla swego przyjemnego, orzeźwiającego i długotrwałego zapachu, do skrapiania sukien, chustek i rozpylania w salonie. Flakonik mniejszy 80 ct., większy złr 1·50.

Woda warszawska odznacza się nadzwyczaj przyjemnym kwiatowym zapachem. Flakonik mniejszy ct. 95, większy złr. 1·20

Woda lewandowa podwójna i woda lewandowo-ambrowa, są powszechnie używane do rozpylania w salonach dla swojego przyjemnego, miłego i łagodnego zapachu. Flakon po ct. 50, 90, 70 i zł. 1·20. **Wody kolońskie** niezrównanej dobroci. Flakoniki po ct. 15, 20, 25, 40, 50, 80, zł. 1, 1·50. i 5 zł.

Nabyć można we LWOWIE w sklepach własnych ul. Kopernika l. 3, ulica Halicka liczba 1?. W KRAKOWIE: Sukiennice l. 20; w CZERNIOWCACH· Rynek l. 2. 2443

L. 4964.

OGŁOSZENIE

w sprawie wypowiedzenia obligacyi pożyczek krajowych z roku 1884, 1888 i 1889.

W myśl uchwały Wysokiego Sejmu z dnia 29 września 1892, wypowiada Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem obligacye galicyjskich pożyczek krajowych z r. 1884, 1888 i 1889 z dniem 1 maja 1894 i z dniem tym w którym także ich oprocentowanie dalsze ustaje, uznaje je za płatne.

Galicyjska Kasa krajowa a względnie Kasa pożyczek krajowych wypłacać będzie od 1 maja 1894 wszystkie przedłożone jej obligacye tych pożyczek, zaopatrzone w bieżące kupony, w ich nominalnej wartości.

Wydział krajowy zwraca uwagę wszystkich właścicieli winkulowanych obligacyi pożyczek z r. 1884, 1888 i 1889, że w własnym swoim interesie powinni się jak najwcześniej postarać u kompetentnych władz o zezwolenie na dewinkulacyę tak, żeby obligacye te mogły być z dniem 1 maja 1894 zrealizowane.

We Lwowie dnia 30 stycznia 1894.

Marszałek krajowy:
Eustachy Książę Sanguszko w. r.

Członek Wydziału kraj. *Tadeusz Romanowicz* w. r.

Członek Wydziału kraj. *Dr. Józef Wereszczyński* w. r.

409 1-3

Cukier znowu potaniał. Najprzedniejszy w głowach dużych 1 kl. 37 ct. „ częściowo 1 kl. 38 ct. „ w kostkach i mączce 1 kl. 39 ct. Wyborne gatunki kawy, przy każdym gatunku przy odbiorze 1 kilograma opust 6 ct. Herbata aromatyczna dobrze naciągająca niezrównanej dobroci „**Melange de London**“ pół kl. 3 zł. Wyborny rum bremski, wina naturalne białe i czerwone Wszelkie inne towary najlepszej jakości po możliwie niskich cenach tylko w handlu 317 3-4 **LEONARDA SOLECKIEGO** we Lwowie, ulica Batorego, liczba 2.

Na sezon! LATARNIE na naftę, oliwę i świece. **Latarnie** stajenne i gospodarskie, bezpieczne w razie upadku. **Latarki** ręczne, kieszonkowe, składane. **Latarki** bezpieczeństwa dla górników, kopalń, składów nafty i t. p. poleca w wielkim wyborze **Alojzy Hübner, Lwów, Rynek 38.** 86 3—10

Pierwsza wzorowa szkoła francuskiego kroju oryg. metodą **Worth'a** **HORTENZYA** Lwów, Zimorowicza boczna. poleca swoją pracownię sukień i okryć damskich, fason od złr. 8. Na prowincyę obsługa szybka i akuratna.

Ces. król. uprzyw. **RAFINERJA SPIRYTUSU** fabryka likierów, rozolisów i wódek polskich **J. A. BACZEWSKIEGO** c. i k. nadwornego dostawcy WE LWOWIE poleca: dla celów aptecznych, do fabrykacyi perfum, dla fabryk likierów, na nalewki i t. p. 290 **spirytus najczyściejszy bezwonny** niedościgniony na punkcie jakości i czystości towar pierwszej próby.

SKŁAD FABRYCZNY c. k. uprzyw. fabryki światowej sławy w BERNDORF **Naczynia** stołowe i deserowe ze srebra chińskiego i alpaki **NACZYNIA** kuchenne z czystego niklu z połączeniem długoletniej trwałości poleca G. A. Christiana Następca **W. BILIŃSKI** we Lwowie ulica Hetmańska l. 2.

Karol Bayer we LWOWIE, przy ulicy Krakowskiej l. 11 poleca: HERBATY chińskie i rosyjskie. KAWY najlepsze gatunki. Czekolady i Kakao. CIASTKA angielskie do herbaty. PASZTETY, Konserwy, Sosy, Marynaty, Wędliny, Sery itp. WINA węgierskie stare, hiszpańskie, austryackie, reńskie, Szampańskie, francuzkie, włoskie. KONIAK prawdziwy. Rum, Arak, Likwory, Whisky, Gin, Starkę, Miód, Porter angielski.

Kaftaniki włóczkowe i trykotowe, kamasze, pończochy i skarpetki. Skład fabryczny płócien i bielizny stołowej. **Bielizna dr. Jägera.** Ceny fabryczne. 269 poleca Bałłabana następca **MIKOŁAJ LUDWIG** *Lwów, plac Maryacki 8.*

Przyszła cukrowarnia koło Lwowa podaje nasiona buraków cukrowych bezpłatnie z warunkiem, że po zbiorze w roku 1894 pewna ilość do zbadania zawartości cukru oddaną zostanie fabryce. Zgłosić się u podpisanego **Józef Śniadowski**, Nagórzany, poczta Nawarya. 378 2-3

Książki szkolne kupuje, sprzedaje, zamienia i wypożycza jedyna we Lwowie chrześciańska antykwarnia **Stanisława Köhlera** ulica Batorego 28, tuż naprzeciw Gimnazjum Franciszka Józefa. 391 2—3

Własnego wyrobu **KOŁDRY** po zł. 4, 5, 6, 7, 8, 10 do zł. 14. **Kołdry** atłasowe jedwabne po zł. 15, 18, 20 i wyżej. **KOŁDRY** na owczej wełnie bez konkurencyj poleca najtaniej **JÓZEF SCHUSTER** *Lwów Kopernika 7.* 2398

1894. „GOSPODARZ“ Kalendarz Rolniczy Jana Biedronia z przesyłką 35 ct. Zamawiać: Drukarnia Polska Lwów. Należytość przyjmuje się markami. Żądać we wszystkich księgarniach.

Najlepsza metoda Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga **Reussnera** do nauczenia się **bez nauczyciela** czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku **w 3ch miesiącach** po angielsku **w 24 lekcyach**. Cena Metody Niemieckiej Kurs Iszy 85 ct. Kurs IIgi 2 złr. 45 ct. Komplet (oba kursa) 2 złr. 80 ct. Metoda angielska z wymową Kurs Iszy 1 złr. 7 ct. Kurs IIgi z wymową i Przewodnikiem do Ameryki 1 złr. 70 ct. Komplet 2 złr. 40 ct. Przewodnik do Ameryki z rozmówkami angielskiemi 56 ct **Obrazki** do nauki poglądowej obejmujące w I i II zeszycie 400 figur po 56 ct. zeszyt. **Najnowsze Elementarze Polskie** z 20—40 wzorkami pisma, rysunków i obrazkami (razem 340 figur) tudzież ze wskazówkami pedagogicznemi, oprawny 35 ct. broszurowany po 20 i 7 ct. **Polsko-niemiecki** z 14 wzorkami niemieckiego pisma i 200 rycinkami po 58, 28 i 14 ct. Powieść ludowa **Ali Baba i 40 zbójców** 20 ct. *Skład główny w księgarni* **SEYFARTHA i CZAJKOWSKIEGO** we Lwowie. 2774 3-

Dobrodziejstwo dla chorych KARPACKIE ZIOŁKA po 20 ct. 2889 8-13 bardzo skuteczne przeciw **katarom, kaszlom, chrypce, chorobom płuc** itd. Każdy kto probował, nie może się dość nachwalić znakomitego skutku moich **prawdziwych ziółek**. Ostrzegam że fałszywe ziółka nie noszą mego nazwiska.

Apteka **Sidorowicza** w Kołomyi.

Karpackie ziółka są dla mnie jedynem lekarstwem itd. F. Longchamps. Megyes (Siedmiogród).

Pańskie ziółka bardzo skuteczne. Iwanicki, pocmistrz Cucyłów.

Ihr Karpathenthee wird vorzüglich. Jos. Richter Wien Herrengas 18

Pańskie ziółka wyleczyły mnie zupełnie Karol Walder, Lwów ul. Hetmańska.

Skrzypce, Fortepiany, Planina, Harmonia, Aristony, Metronomy, Cytry itp. Skład i wypożyczalnia. Ceny jak najniższe, za gotówkę znaczny rabat. Mnóstwo **listów dziękczynnych** za dostarczone wyborne a tanie instrumenta **Żelazne kasy ogniotrwałe** sławnej fabryki Wiesego niżej cen fabrycznych. **Prasy do kopiowania.** **A. Sidorowicz w Kołomyi.**

Pierwsza parowa fabryka krajowa wyrobów platerowych chińskiego srebra neusilbru **Jakubowski & Jarra** w Krakowie. **Filia we Lwowie, Rynek l. 37.** Nagrodzona medalem srebrnym na Wystawie budowlanej lwowskiej r. 1892 przez c. k. ministr. handlu i przemysłu w Wiedniu. Poleca swoje wyroby grubo srebrzone trwalsze a tańsze bo krajowe od zagranicznych, przyjmuje wszelkie reperacye tak do posrebrzenia jak i do złocenia galwanicznie lub w ogniu. Nakrycia stołowe i wszelkie galanteryjne przedmioty do użytku domowego, dla kawiarń, cukierników hoteli i restauracyj także i na podarki. Dla kościołów, Cerkiew i Kaplic Pająki, lampy, lampki przed obraz. lichtarze, monstrancye, Kadzielnice, krzyże berła, puszki i naczynia do olejów świętych itd.

Ceny fabryczne.

12 łyżek stołow. 18a grubo sreb.	zł. 14·—
12 widelcy „ „ „ „	14 —
12 noży „ „ „ „ klingi ang. stal.	16·—
12 łyżek deser. „ „ „	10·—
12 widelcy „ „ „	10·—
12 noży „ „ „ „ klingi ang. stal.	12·—
12 łyżeczek b. k. „ „ „	6·50
12 łyżeczek do czar. kawy „ „	4·50
12 koziołków pod noże „	6·—

Chochle po złr. 3·60, 3·80, 4 i 4·50, Chochelki złr. 1·60 i 1·80.

!Pod zaręczeniem! Nagniotki i wszelkie zgrubienia skórne usuwa bez boleści w sposób zupełnie nieszkodliwy bez wszelkich operacyj **„SALIRETINA“ maść na nagniotki.** Cena flaszki wraz z przyborami 60 ct., pocztą 20 ct. więcej, które przekazem lub w markach nadsłać można. 2628 4-13 *Główny skład dla przesyłki:* Fr. Schneider aptekarz w Wilamowicach. **Składy:** w KRAKOWIE u p. Rodyka apt., L. Stokmara apt., we LWOWIE u pp. Z. Ruckera apt., Alojzego Hübnera; w BRODACH H. Grünspana apt.; w KOŁOMYJI E Stenzla apt.; B. Witosławskiego apt.; w MILÓWCE J. Reisnera apt.; w PODWOŁOCZYSKACH J. Metalla apt.; w SAMBORZE Karola Marescha apt.; w KRYNICY u p. H. Nitribita apt.; w ZAKOPANEM u p. Ferd. Tabeau apt.; w TARNOPOLU u p. Jamrogiewicza ap. apt.

Skład fabryczny Juliusza Mikolascha Następców Jakóba Sprechera i Spółki Lwów, Kopernika l. 9. poleca 356 2-5 **po cenach przystępnych:**
Spirytus Bongout najczyściejszy na nalewki.
Rumy aromatyczne z Jamajki, Kuby i t. d.
Wódki polskie, mocne niesłodzone
Najlepsze rosolisy, nalewki i likiery
Prawdziwą żytniówkę starą bez cukru i anyżu
Starkę 20-to letnią, — **Arak de Goa**
Wódki ziołowe gorzkie, zdrowie wzmacniające
Koniaki oryginalne francuskie
Śliwowicę syrmską starą — **Alasch rosyjski**
Wódki tanie do zwykłego użytku
Ocet kuchenny, spirytusowy, winny i estragonowy
Spirytus denaturowany do palenia
Wyroby specyalne — Rumy krajowe
Okowitę anyżową i t. p.

Administrator Wielkopolanin 32 lat, kawaler, powołujący się na polecenia i świadectwa poważ gospodarczych we W. Ks. Poznańskiem, znający się na uprawie roli, plantacyi buraków cukrowych, hodowli inwentarza, tuczeniu, prowadzeniu książek etc. poszukuje od 1 lipca lub rychlej odpowiedniego stanowiska we większym majątku w Galicyi lub na Bukowinie. Zgłoszenia przyjmuje Administracya „Przeglądu“ pod lit. M. R. 406 1-3



Pomimo wszechstronnego rozwoju chemii kosmetycznej i niezliczonych przetworów na tem polu, żadnemu z nich nie udało się usunąć starego, bo od 30 lat istniejącego środka którym jest **Dr. Fryd. Lengiel'a BALSAM BRZOZOWY** dowodzi to więc prawdziwej wartości tego środka upiększającego wprost przez naturę samą nam danego. Balsam brzozowy dr. Fryd. Lengiela badał wydział medyczny cesar. rosyjskiego ministeryum, a prof. dr. med. Raepi, prokurator uniwersytetu w Wiedniu i profesor Ryefluch w Londynie i w. i. szczególnie go zalecają. Balsam ten uzyskuje się za pomocą postępowania chemicznego, które od lat 30 nie uległo żadnej zmianie, nadaje mu własność usuwania starego naskórka, w miejsce którego powstaje naskórek nowy, odznaczający się młodzieńczą świeżością, niemniej też gubi bezpowrotnie wszelkie nieczystości skóry, plamy piegi i zaczerwienienia, wygładza zmarszczki i dzioby po ospie, nadając skórze niezrównaną gładkość, świeży i ożywiony koloryt. Cena Balsamu brzozowego złr. **1·50** za dzbanuszek. Ręce, które po użyciu Balsamu brzozowego zyskują nadzwyczajną delikatność, konserwuje się nadal za pomocą **Dr. LENGIELA OPO-CREME**, doza **60 ct.** i **Dr. LENGIELA MYDŁO BENZOE**, za sztukę **ct. 60 i 35.** Do nabycia w każdej większej aptece, mianowicie: we Lwowie u Z. Ruckera, w Krakowie u Wiktora Rodyka apt., w Czerniowcach u Golichowskiego nast. Mahl apt., w Tarnowie u Maurycego Adlera, w Bielsku u Alfr Blumenthala i w drogueryi A. Haas. 29—?

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej. Z drukarni par. W. Manieckiego — Zarządca W. Bodek.